Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



TYGODNIK

5 Listopad, 1936 r. Czwartek Nr. 11

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6-97-99.

JAN CHRONIEWSKI

Ku odnowieniu przedstawicielstwa narodowego

Mówią: tylko oparcie się rządu na zaufaniu społeczeństwa doprowadzić może do poprawy naszych stosunków wewnętrznych i naszego stanowiska na terenie międzynarodowym. Podobne zdania usłyszeć można nawet ze strony członków sanacji, zwłaszcza w rozmowach prywatnych, rzadziej w artykułach.

Zdawałoby się więc, że pogląd powyższy jest bardzo rozpowszechniony i że z łatwością doprowadzić może do zmian ustrojowych w tym kierunku. Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest, bo: po pierwsze, ci, co pragną, aby rząd oparł się o społeczeństwo, nie precyzują swej myśli dokładnie; po drugie zaś ci, od których uznania zależą zmiany ustrojowe, w dobie obecnej mają swoiste pojmowanie współdziałania ze społeczeństwem.

Otóż, trzeba wyraźnie powiedzieć w formie ścisłej, czego się pragnie, jak się pojmuje stosunek rządu do społeczeństwa wogóle i do jego przedstawicieli w ciałach ustawodawczych. Nie można bowiem przemycać niepostrzeżenie doniosłych reform politycznych, lecz, przeciwnie, należy skoncentrować opinję ich zwolenników na pewnych tezach zasadniczych.

Cóż więc przeszkadza temu wyraźnemu postawieniu sprawy? Sądzę, że obawa szczerości w żądaniu demokracji parlamentarnej, obawa narażenia się na łatwy i płytki zarzut, że przecież demokracja istniała, lecz zawiodła i przeżyła się. Tymczasem demokracja była i jest, gdyż jakkolwiek w pewnych państwach upadła, to jednak w innych pozostała i nie można twierdzić, aby te, w których istnieje dotychczas, w gorszem znajdowały się położeniu od tych, w których jej niema. Następnie, stwierdzić należy, że rozmaite autokracje są bardzo stare i już okazywały się nieraz przeżytemi formami ustrojowemi.

Jeżeli niektóre demokracje popełniały błędy, to często były one wynikiem bądź to niedołęstwa ludzi stojących u steru, bądź też szczególnie trudnych okoliczności. **W każdym jednak razie demokracja parlamentarna (t.zn. z rządem odpowiedzialnym przed parlamentem) ma tę dodatnią stronę, że opiera się istotnie na społeczeństwie, że wyrabia je przez doświadczenie, że daje szeroką podstawę do zainteresowania szerokich kół zagadnieniami życia zbiorowego; zalet tych ustrój autokratyczny nie posiada. Wreszcie, demokracja parlamentarna daje ujście legalne tarciom polityczno-socjalnym.**

Nie jest to bynajmniej przypadkiem, że w Rosji i Hiszpanji byliśmy i jesteśmy świadkami najstraszniejszych przejawów okrucieństwa, zdziczenia i poniewierania godności i życia człowieka. Były to państwa, w których autokracja zapuściła najgłębsze korzenie.

Jeżeli się zarzuca demokracji we Francji pewną słabość rządu wobec niektórych skrajnych wybryków sfer radykalnych (mam tu na myśli chociażby ostatni kongres nauczycieli, na którym wygłoszono mowy istotnie antypaństwowe), to zauważyć należy, że nietylko obecny rząd Bluma, ale dawne rządy z przed lat 30, różniące się znacznie od obecnego, nie reagowały należycie na takie same szkodliwe objawy. A przecież ustawy Rzeczypospolitej Francuskiej dają szerokie atrybucje władzy wykonawczej w takich wypadkach. Już przed kilkunastu laty rząd mógł rozwiązać Powszechną Konfederację Pracy za pewne wybryki, ale tego nie zrobił.

Jaka jest tego przyczyna? Sądzę, że rozpowszechnienie się szerokie w społeczeństwie francuskiem od czasów Proudhona doktryn antypaństwowych, anarchistycznych, syndykalistycznych, oraz doktryn prawno-państwowych. Niedawno zmarł we Francji bardzo wybitny teoretyk prawa państwowego — Duguit, autor wielu prac, którego tezą zasadniczą było twierdzenie, że państwo nie powinno mieć władzy suwerennej, lecz że funkcje jego niczem różnić się nie powinny od czynności pewnych związków, odpowiadających zadość określonym potrzebom społecznym. Uczony ten uważał, naprzykład, że czynności sędziowskie możnaby powierzyć związkom zawodowym prawników i t. p. Oczywiście, ogromna większość Francuzów myśli inaczej, ale samo istnienie takich teoryj w społeczeństwie musi prowadzić jeżeli nie do anarchji wprost, to w każdym razie do pewnej nieświadomości w stosowaniu ostrych rygorów. Nie mogę tu zastanawiać się nad tem, dlaczego te doktryny rozpowszechniły się właśnie we Francji. W większym jeszcze stopniu to samo zjawisko, na długo przed rewolucją, istniało w Hiszpanji.

Typowym pod tym względem jest podręcznik prawa politycznego prof. Posady, przetłomaczony na język francuski, w którym autor z niechęcią odzywa się o stosowaniu ze strony państwa przymusu.

Ani w Anglji, ani w Belgji przy istnieniu demokracji parlamentarnej nie widzimy takich objawów.

Z drugiej znowu strony u nas w Polsce, pomimo faktycznego upadku demokracji parlamentarnej w 1926 roku, spotykamy się z ideologjami bardzo rozmaitemi, często ultra skrajnemi i dość rozpowszechnionemi, pomimo obostrzeń cenzuralnych. Wreszcie demokracja parlamentarna przedstawia rozmaite typy: może być skrajnie centralistyczna, jak we Francji, i decentralistyczna, jak w Anglji i Belgji. Oczywiście, ta druga jest lepszą od pierwszej, przyczynia się bowiem więcej do rozwoju normalnego społeczeństwa i utrudnia rozmaite zamachy czy to z prawej, czy lewej strony. Wreszcie dużo zależy od stanowiska, jakie w państwie zajmuje władza są-

dowa i samorząd prowincjonalny, okręgowy i gminny; samorząd, który jest szkołą życia publicznego.

Tak więc nie należy obawiać się demokracji parlamentarnej, należy tylko oprzeć ją na podstawach racjonalnych. Zresztą niema innego wyboru. Jeżeli bowiem pragniemy, aby istotnie społeczeństwo miało w państwie wpływ, a nie tylko głos doradczy, z którym sfery decydujące mogą godzić się, albo nie godzić, wówczas tylko demokracja parlamentarna uczynić może temu zadość.

Chcąc się oprzeć na społeczeństwie, należy przedewszystkiem wiedzieć dokładnie, czego ono pragnie w rozmaitych swych odłamach. Sama prasa tu nie wystarcza już choćby dlatego, że nie daje dokładnego obrazu ilościowego ustosunkowania się różnych opinij i prócz tego nie wszystkie opinje ujawniają się w niej, zwłaszcza przy skrępowaniu ze strony władzy.

Pierwszym więc krokiem na drodze do normalnego ustosunkowania się rządu do społeczeństwa winno być powołanie do życia sejmu, opartego na wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, proporcjonalnych mężczyzn i kobiet. Tylko taki sejm dać może względnie najdokładniejszy obraz jakościowy i ilościowy rozmaitych opinij. Żadne wybory korporacyjno-zawodowe nie zastąpią normalnych wyborów obywateli.

Tak zwana reprezentacja interesów dać może tylko ciało, będące wyrazem rozmaitych ugrupowań ciasno-zawodowych, a nie obywateli. Ograniczony horyzont korporacyjny utrudnia tylko konieczne kompromisy w ciałach reprezentacyjnych. We wszystkich parlamentach są ludzie różnych zawodów, ale nie są oni ich delegatami i nie są związani ich specjalnemi interesami.

Wszelkie inne próby oparcia się o społeczeństwo do niczego nie doprowadzą bez względu na to, kto je przedsięweźmie, bez względu na nazwisko znachora politycznego.

Ostatnia reforma wyborcza zawiodła, a co ważniejsza jest ona sprzeczną, jak wiadomo, z obecną nawet konstytucją, właściwie więc powinna upaść automatycznie. Ponieważ zaś sejm, oparty na jej podstawach, nie może z zaznaczonej wyżej przyczyny w tej materji decydować, **przeto jedynem prawnie racjonalnem wyjściem jest uznanie że dawna ordynacja wyborcza zniesioną nie została, a więc powrót do niej.** Gdyby się okazało, że należy ją zmienić, to mógłby tego dokonać nowy sejm, wybrany jednak na podstawie dawnej ordynacji.

Przeciwko temu możnaby pozornie podnieść ten zarzut, że ponieważ rząd uznał mimo wszystko ostatnią ordynację wyborczą, więc nie może się cofać. Tego rodzaju pogląd jednak nie wytrzymuje krytyki, bowiem nowy rząd może uznać błąd dawnego. Był nawet precedens jeszcze za życia Marszałka Piłsudskiego, w znanej sprawie zniesienia dekretu (prasowego) z mocą ustawy; zdarzyło się to po upadku gabinetu Świtalskiego i po drugiem premjerostwie Bartla.

Wysunięty tu plan wyjścia z fatalnej sytuacji, spowodowanej przez ostatnią reformę wyborczą do nowych ciał ustawodawczych, ma tę dobrą stronę, że daje możność, bez naruszania ustaw, wejść na jedyną drogę utworzenia rzeczywistej reprezentacji narodowej i społecznej.

Ś. p. Ignacy Daszyński

Nazwisko ś. p. Ignacego Daszyńskiego związane jest nierozerwalnie z historją socjalizmu polskiego, z genezą Legjonów i z wewnętrznemi zmaganiami się odrodzonego państwa polskiego w ciągu pierwszych kilkunastu lat jego dziejów.

Przed wojną był najwybitniejszym przywódcą i organizatorem socjalistycznym pod zaborem austrjackim.

Odrazu w zaraniu jego działalności cechę ogólnopolską nadaje jej fakt, że, jako 22-letni młodzieniec, udawszy się na kondycję do b. Królestwa, prowadził i tam propagandę, za co został przez władze rosyjskie aresztowany i przesiedział w więzieniu przez 7 miesięcy. Wydalony potem z granic państwa rosyjskiego, udał się do Paryża i tam zetknął się z przywódcami powstającego obozu socjalistycznego polskiego.

Tak przygotowany, powraca do Lwowa, organizuje w b. Galicji polską partję socjal.-demokratyczną i w r. 1897 wchodzi do parlamentu wiedeńskiego, jako pierwszy poseł socjalistyczny Polski. Tam odrazu zabłysnął, jako mówca pierwszorzędny, jeden z najlepszych w tym skomplikowanym sejmie narodów, jakim był austrjacki parlament. Wkrótce potem objąwszy w Krakowie kierownictwo socjalistycznego dziennika «Naprzód», zaznaczył się również, jako świetny dziennikarz i publicysta.

Poza zorganizowaniem i prowadzeniem ruchu socjalistycznego w b. zaborze austrjackim, w działalności Daszyńskiego wyróżnić należy trzy przełomowe, szerszego znaczenia momenty historyczne.

Moment pierwszy, to poparcie, jakiego na parę lat przed wojną udzielił ruchowi strzeleckiemu, organizowanemu na terenie b. Galicji przez Piłsudskiego. Należy sobie zdać sprawę z sytuacji; Piłsudski był wtedy niewiele znany szerszemu ogółowi polskiemu, zwłaszcza pod zaborem austrjackim, natomiast Daszyński stał sam wówczas u szczytu sławy i wpływów w świecie robotniczym. I zdaje się nie ulegać wątpliwości, że gdyby nie to poparcie, którego Związkom i Drużynom Strzeleckim udzielili wielcy «partyjnicy» ówcześni, jak Daszyński, Witos i inni, ruch strzelecki nie zdołałby wypełnić szczupłych kadr swoich żołnierską masą, rekrutowaną głównie z pośród socjalistów i ludowców.

Drugi moment historyczny w działalności Daszyńskiego, to poparcie przewrotu majowego. Tuż przed przewrotem wydał Daszyński broszurę «Wielki człowiek w Polsce», gdzie gloryfikuje marszałka, a następnie w ciągu walk majowych z całą energją popiera zamach, rzucając na jego szalę swoje wpływy wśród robotników i wywołując strajki kolejowe, utrudniające przybycie odsieczy. I znowu stwierdzić należy, że gdyby nie ta postawa Daszyńskiego, jako głównego wtedy przywódcy P. P. S., zamach majowy najprawdopodobniejby się nie udał, a może nawet wogóle nie byłby przedsięwzięty.

Następuje potem, najbardziej dramatyczna, ostatnia faza publicznej działalności ś. p. Daszyńskiego. Twórca przewrotu poszedł innemi drogami, niż to sobie wyobrażali socjaliści. Fakt ten stał się źródłem głębokiego rozczarowania przywódców P. P. S. W szczególności Daszyński, który w ciągu lat 20 był wiernym i entuzjastycznym, naprzód opiekunem, potem towarzyszem, w końcu wyznawcą Piłsudskiego, teraz zmienia swój do niego stosunek, z pewnością nie bez głębszego wstrząsu wewnętrznego. W marcu 1928 r. wybrany na Marszałka Sejmu, ś. p. Ignacy Daszyński sprawuje ten trudny niezmiernie w danych warunkach urząd z dużą godnością, taktem i umiarem, co mu nierzadko zyskuje—rzecz najcenniejsza—uznanie nawet u przeciwników partyjnych. Nastąpił moment kulminacyjny tej ciężkiej walki o godność i niezależność parlamentu polskiego — zarazem trzeci na szerszą skalę historyczny moment w działalności Daszyńskiego wogóle. Do gmachu sejmowego przybyła liczna grupa oficerów, i wtedy marsz. Daszyński, pomimo osobistego nacisku ze strony marsz. Piłsudskiego, odmówił otwarcia posiedzenia. «Pod bagnetami obrad Sejmu nie otworzę». Wywiązał się ostry zatarg. W odpowiedzi na znane wywiady marsz. Piłsudskiego, oraz na ataki sanacyjnych dziennikarzy, odpowiedział Daszyński szeregiem artykułów. Zwłaszcza w słynnym artykule «Słowo do waletów» zabłysnął, po raz ostatni w tej mierze, pierwszorzędny świetny jego talent publicystyczny.

W tym konflikcie, który odbił się głośnem echem także zagranicą, wykazał Daszyński niemałą odwagę cywilną, odkupując błędy przeszłości i jednocząc przy sobie w tych chwilach niezależną opinję kraju, bez różnicy poglądów politycznych.

Był to już jednak niejako jego śpiew łabędzi. Zatarg ten wstrząsnął niewątpliwie siłami jego organizmu. W r. 1930, po rozwiązaniu Sejmu, wpadł w ciężką chorobę, z której już mu nie było dano wyzdrowieć. Zmarł 31 października 1936 r.

Przy całym swoim światopoglądzie socjalistycznym był Daszyński nadewszystko Polakiem: niedarmo Róża Luxemburg i jej podobni nazywali go socjal - patrjotą. Co więcej, z postawy swej, z temperamentu, był typowym szlachcicem polskim; rys znamienny dla tego pogromcy «szlachetczyzny», coprawda w najgorszem tego słowa znaczeniu.

Właśnie tu szlacheckość charakteru odcinała wyraźnie jego sylwetkę polityczną od szarego tłumu «waletów». Wierzył, działał, błądził, tworzył, zdobywał i nawet przegrywał. Ale nigdy i przed nikim nie płaszczył się. W pamięci potomnych pozostaną nietylko jego zdobycze społeczne i ich skutki, nietylko laury z trybun ludowych i parlamentarnych, nietylko ocena zwycięstw politycznych i owocnej pracy całego życia, lecz również przepiękny przykład godności nieugiętej wobec przemocy.

I. P.

W. NIENASKI

Nowe Locarno i Polska

Wszystkie państwa zapewniają, że pragną tylko pokoju. Nawet wówczas, kiedy przystępują do nowych zbrojeń i nawet te, które zasadniczo gloryfikują wojnę, uważając ją za czynnik wychowawczy dla swego narodu. Nawet Włochy i nawet Niemcy.

Oczywiście jest w tem sporo rozmaitych czynników, które zawsze i wszędzie odgrywały dużą rolę, a więc chęci zrzucenia z siebie odpowiedzialności i odgrywania roli ofiary cudzej napaści, a więc chęci uśpienia czujności innych i uspokojenia własnego społeczeństwa, uniknięcia skutków przedwczesnej paniki i umożliwienia zaskoczenia obcych i swoich. Ale trudno oprzeć się wrażeniu, że jest w tem i spora doza szczerości. Zwłaszcza dziś, kiedy żyje i rządzi pokolenie, które przeżyło wielką wojnę. A i objektywna ocena położenia poszczególnych państw prowadzi do wniosku, że nowa wielka wojna byłaby dla każdego z nich w obecnych warunkach zbyt wielkiem ryzykiem. Co innego mała, «wesoła wojenka». Na taką znaleźliby się amatorzy. Ale musiałyby być szanse jej zlokalizowania, względna przynajmniej pewność, że nie przerodzi się ona w wielki pożar europejski lub nawet światowy.

Wydaje się przeto, że mimo wyścigu zbrojeń, mimo zamykania się państw w swoich granicach pod względem gospodarczym, mimo wprowadzenia gospodarki wojennej i przygotowywania się na każdem polu do przyszłej wojny, istnieją szanse utrzymania pokoju nawet przez czas dłuższy. Z wiary w te szanse rodzą się ustawiczne usiłowania zabezpieczenia pokoju. Szczególną wytrwałością odznacza się tu Anglja, niewyczerpana w zabiegach i pomysłach, zmierzających do zażegnania widma wojny i zabezpieczenia pokoju na czas dłuższy.

* * *

Mimo to jednak wszelkie dotychczasowe próby doprowadzenia do zabezpieczenia pokoju okazały się nieskuteczne. Liga Narodów okazała się środkiem zawodnym i niewystarczającym. Układ w Locarno, który miał być wzorem układu regjonalnego, został jednostronnie zerwany i pogwałcony przez najważniejszego partnera, Niemcy. Rozbiły się usiłowania zarówno zawarcia paktu zbiorowego bezpieczeństwa jak i podzielenia go na kilka układów regjonalnych. Siłą rzeczy, wbrew największym obawom z tem związanym, Europa zbliża się do przedwojennego stanu zbrojnej równowagi dwu wielkich bloków, dwu grup państw powiązanych sojuszami. Do stanu, który według ogólnego przekonania, w szczególności zaś według opinji angielskiej, prowadzi prostą drogą w bliższej lub dalszej przyszłości do nowej wojny światowej.

* * *

Przyczyną istotną niepowodzenia wszelkich prób zabezpieczenia trwałego pokoju i trudności rokowań w tej sprawie jest stanowisko państw, niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy, nienasyconych, dążących przeto do zmian i korektur. Jest takich państw w Europie kilka i Japonja poza Europą. W Europie przedewszystkiem Niemcy i Włochy. I około nich obracają się obecnie wszystkie próby pokojowego uregulowania na czas dłuższy stosunków. I rozbijają się o ich opór.

Nie znaczy to jednak wcale, aby Włochy czy Niemcy nie chciały dojść do porozumienia w tej sprawie. Przeciwnie — wiele względów przemawia za tem, że dla obu tych państw okres pokoju jest potrzebny, a nawet konieczny, i że pożądany jest dla nich powrót do współpracy europejskiej. Ale chciałyby one 1-o przedtem uregulować kilka spraw, które uważają dla siebie za niezbędne, a co do których obawiają się skrępowania w razie zawarcia nowego układu, oraz 2-o zawrzeć nowy układ na takich warunkach, które, zabezpieczając je przed ryzykiem wojny europejskiej, nie zamykałyby drogi do koniecznej dla nich, ich zdaniem, ekspansji w określonych kierunkach. Innemi słowy, chciałyby przedtem jeszcze stworzyć parę faktów dokonanych oraz zapewnić sobie możliwość «uregulowania» na własną rękę, choćby drogą konfliktów zlokalizowanych, kilku spraw, które uważają dla siebie za żywotne. Z pierwszej przesłanki wynika działanie na zwłokę, z drugiej trudność porozumienia się z państwami, które nie godzą się na żadne, nawet zlokalizowane wojny.

* * *

Metoda stwarzania faktów dokonanych dała i Włochom i Niemcom niezaprzeczone i bardzo wielkie korzyści. Okazało się przytem, że reakcja innych państw europejskich na tę metodę jest słaba, coraz słabsza, niemal żadna. L'appetit vient en mangeant. Słabość reakcji jest zachętą do nowych prób. Po zawarciu układu z Francją i Anglją, choćby był to układ według recepty kanclerza Hitlera lub według rzymskiego przepisu na pakt czterech, stwarzanie faktów dokonanych byłoby utrudnione. Tymczasem zaś Włochy, po zdobyciu Abisynji, pragną umocnić jeszcze swoją pozycję na morzu Śródziemnem, do czego wypadki hiszpańskie mogą dać znakomitą okazję. Tymczasem zaś Niemcy, po uzbrojeniu się od stóp do głów i po zajęciu wojskowem i ufortyfikowaniu Nadrenji myślą o «poprawieniu» Traktatu Wersalskiego w paru punktach terytorjalnych. Wobec stanowiska Włoch i porozumienia z niemi musiały zrezygnować z doraźnego sukcesu w Austrji. Ale są inne «ziemie niemieckie», które może udałoby się zebrać. Jest Czechosłowacja. Jest Gdańsk, otwierający wrota do pomorskiego «korytarza». A w 1937 roku wygasa konwencja genewska i automatycznie stanie przed Niemcami zagadnienie Górnego Śląska. Czy nie lepiej wobec tych problemów mieć wolne ręce? Brak pośpiechu w zawieraniu jakichkolwiek nowych paktów jest zupełnie zrozumiały.

* * *

Oczywiście ani Włochy, ani Niemcy nie wierzą w to, aby realizacja ich największych planów, zupełnego opanowania morza Śródziemnego i zrobienia z niego mare nostrum, czy też urzeczywistnienia imperjum niemieckiego na żyznych i bogatych w surowce polach Ukrainy, mogła odbyć się przy obojętności innych państw europejskich i bez wielkiej wojny. Ale na realizację tych gigantycznych planów ani nie czują się jeszcze dostatecznie silne, ani nie widzą warunków zewnętrzno-politycznych, któreby zamierzeniom takim sprzyjały. Są to melodje dalszej, może nawet bardzo dalekiej przyszłości. Przy rokowaniach o zabezpieczenie pokoju nie odgrywają one większej roli. Wbrew wielkim hałasom około tych spraw nie wydaje nam się, aby były one bezpośrednio aktualne. Nawet wyraźne dążenie do odseparowania Rosji sowieckiej od spraw europejskich jest bardziej groźbą dla Czechosłowacji a nawet dla Polski, aniżeli dla Rosji samej. Przyświeca przytem Niemcom ten sam cel, który im przyświecał w Rapallo. Idzie o to, aby im Rosja nie przeszkadzała w realizowaniu mniejszego programu. I dlatego powrót do polityki Rapalla nie wydaje nam się bynajmniej niemożliwy. Kto uważnie czytał mowę gen. Fritscha lnb choćby mowę Rosenberga do dziennikarzy zagranicznych, ten zauważył w nich niepokojące zwroty. A otwarcie kredytów Sowietom, także i na zakup materjałów wojennych w Niemczech, nie jest napewno objawem przygotowywanej wojny.

* * *

«Nowe Locarno» rodzi się wśród największych trudności. Przyczyną tego jest rozbieżność pomiędzy stanowiskiem Francji przedewszystkiem, ale także i Anglji, a stanowiskiem Włoch i Niemiec. Francja w nowem Locarnie chciałaby widzieć gwarancję utrzymania status quo w całej Europie, do czego miałoby służyć uzupełnienie go dalszemi paktami regjonalnemi przy utrzymaniu systemu francuskich sojuszy. Anglja chętnie patrzyłaby na dalsze pakty regjonalne, sojusze francuskie chciałaby zmieścić w ich ramach i poddać kontroli Ligi Narodów, odpowiednio zreformowanej, a nadto gotowaby była ułatwić pokojową rewizję granic, wskazując Niemcom możliwość zaspokojenia ich aspiracji na tej, trudnej i zawodnej zresztą drodze.

Włochy i Niemcy w nowem Locarnie widzą powrót do paktu czterech, do koncertu europejskiego. Pragną ukształtować go tak, aby oderwać go zupełnie od Ligi Narodów, aby przekreślić sojusze francuskie, aby ograniczyć go tylko do zachodu Europy. To, co przenikło do prasy o odpowiedzi niemieckiej na zapytanie angielskie, nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości.

* * *

Według informacyj prasowych zachodzi tutaj jednak pomiędzy stanowiskiem Włoch i Niemiec jedna zasadnicza różnica. Oto Włochy chciałyby zrobić w Europie wschodniej wyjątek dla Polski i wprowadzić ją w jakiejś, bliżej nam dotąd nieznanej formie, do układu. Pakt czterech zamienić na pakt pięciu. Oczywiście zamknęłoby to Niemcom ,drogę do ekspansji na Polskę bardziej skutecznie, aniżeli dziesięcioletni pakt o nieagresji, zawarty dwustronnie z Polską. Włochy wskazują przez to pośrednio Niemcom dwie inne drogi ekspansji. Nad Bałtyk, na Kłajpedę, Litwę i państwa bałtyckie oraz na Czechosłowację. Ta ostatnia byłaby Włochom bodaj najmilsza, choćby ze względu na sprzymierzone Węgry, o których krzywdzie mówił z takim zapałem Mussolini w Medjolanie.

Nie wydaje się nam, aby było rzeczą łatwą i możliwą uzyskanie zgody Niemiec na

tę koncepcję. Ale wydaje nam się nadto, że byłoby błędem, gdyby na tę koncepcję poszła Polska. Byłaby to bowiem polityka bardzo krótkowzroczna. Okrążenie Polski przez Niemcy od północy czy od południa, albo z obu stron naraz, byłoby niebezpieczeństwem niezwykle poważnem. A udział w koncercie mocarstw, bardzo pozornie dla nas pochlebny, nie równoważy korzyści, które zapewnia nam sojusz z Francją.

* * *

Największe niebezpieczeństwo realizacji planów niemieckich i włoskich tkwi w ustępliwości Anglji. Anglja rozpoczęła dopiero swoje zbrojenia i nie czuje się jeszcze na siłach do skutecznego interwenjowania. Pragnie tedy tymczasem utrzymania pokoju — za wszelką cenę. Dlatego bez poważniejszego protestu przyjmuje włoskie i niemieckie fakty dokonane i dlatego pragnie koniecznie sprowadzić państwa te do zielonego stolika obrad. Nie wiadomo, gdzie leży granica ustępliwości angielskiej. Na tem polega spekulacja i Włoch i Niemiec. I w tem tkwi największe niebezpieczeństwo.

Przeciwwagę dla tych planów niemieckich i włoskich może stanowić tylko Francja, poparta przez swoich sprzymierzeńców. Dlatego wydaje się, że błędem jest pozornie słuszne «usamodzielnienie się» tych ostatnich. W ostatecznym rezultacie bowiem osłabia ono pozycję Francji, nie dając żadnych ekwiwalentów z innej strony. Odnosi się to zarówno do polityki Belgji, jak Polski, jak ostatnio i nowego kursu wśród państw Małej Ententy.

* * *

Droga do «nowego Locarna» wydaje się być jeszcze dość daleka. Ale nie znaczy to, aby zamykać oczy na grożące z tej strony niebezpieczeństwa. Zwłaszcza, że trwanie obecnego stanu chaosu również bynajmniej niebezpieczeństw tych nie oddala. Drogowskazem w tej sytuacji mogą być tylko jasne i proste wytyczne polityki zagranicznej. Są niemi: liczenie przedewszystkiem na własne siły, a więc stwarzanie warunków, w których maximum ich można rozwinąć, oraz wierność sojuszom, opartym na wspólnych interesach. Pewniejsza to droga, niż wszelkie dyplomatyczne kombinacje.

Gdańsk!

Niemal codziennie napływają z Gdańska niepokojące wiadomości. Nie można już mieć wątpliwości: w myśl poleceń Berlina, który obecnie już całkowicie bezpośrednio kieruje polityką gdańską. Wolne Miasto walkę swoją z Ligą Narodów i jej Wysokim Komisarzem rozciągnęło i na Polskę. Uderza w prawa polskiej mniejszości narodowej. Krępuje prasę polską. Teroryzuje ludność polską.

Prawa polskie w Gdańsku są najściślej związane ze stanowiskiem Ligi Narodów w Wolnem Mieście. Wynikają z Traktatu Wersalskiego, którym Niemcy zrzekły się wszelkich praw i tytułów do obszaru gdańskiego. Każda ingerencja Trzeciej Rzeszy w sprawy gdańskie jest bezprawiem, nie wiadomo dlaczego tolerowanem i przez Ligę i przez najbardziej zainteresowaną Polskę. Dziś bezprawie bierze górę nad prawem. Faktycznie wyeliminowano już z Gdańska Ligę Narodów, a w toku jest eliminacja Polski.

Wszystko to przygotowuje teren już nie tylko do zupełnego «zgleichschaltowania» Gdańska, ale do inkorporacji do Rzeszy. Głośno i niedwuznacznie mówi się o tem w Gdańsku. Przewiduje się terminy. Luty ma być miesiącem krytycznym.

Gdańsk jest kluczem do polskiego Pomorza. Utrata Gdańska postawi automatycznie na porządku dziennym sprawę pomorskiego «korytarza», o którym znów zaczyna byś głośno i Niemczech i wszędzie tam, gdzie dociera propaganda niemiecka. Gdańsk nie jest dla Polski tylko zagadnieniem gospodarczem. Jest zagadnieniem politycznem, jest zagadnieniem obrony narodowej, obrony całości polskiego terytorjum.

Sytuacja z dnia na dzień staje się coraz bardziej niebezpieczna. Nie rozumiemy wobec tego bezczynności rządu, nie rozumiemy milczenia dyplomacji. Widzimy konieczność samoobrony społeczeństwa. Dopóki nie jest zapóźno. Dopóki mocny głos polski może jeszcze powstrzymać wypadki. Nie można nadal przypatrywać się bezczynnie prowokacjom gdańskim, nie można utulać się w nieprzejrzyste milczenie jakichś dyplomatycznych konszachtów z Berlinem, w rezultacie których cofamy się w Gdańsku krok za krokiem. Głos musi podnieść społeczeństwo. w. n.

Kronika zagraniczna

Prowokacje gdańskie

Postępowanie senatu Wolnego Miasta wobec Polski, obarczonej zaszczytną, ale djablo niewygodną misją przywrócenia poszanowania statutu i praw Ligi Narodów, nie jest pozbawione ironicznego humoru. Zaledwie komisarz polski, p. Papée, rozpoczął rozmowy na niemiłe dla Gdańska tematy, kiedy okazało się, że prezydent Greiser gwałtownie musi poratować nadwątlone zdrowie i wyjechać na urlop kuracyjny. Podobno ma już z niego nie wrócić na swe stanowisko. Wyobrażamy sobie trjumfalne komunikaty rozmaitych P. I. P-ów i Iskier z tego powodu. Sukces będzie istotnie nie lada, zwłaszcza, jeśli p. Greisera zastąpi p. Forster... Faktem jest w każdym razie, że p. Papée nie ma tymczasem z kim prowadzić rokowań. I nic o nich nie słychać. Natomiast słychać sporo o nowych szykanach wobec obywateli polskich i mniejszości polskiej w Gdańsku i prześladowaniu polskiej prasy. Ładny początek przywrócenia w Gdańsku praworządności! A nasza dyplomacja robi w dalszym ciągu dobrą minę do kiepskiej gry.

Sowiecka ekstratura

Jeżeli rozmaite oznaki nie mylą, po okresie sowieckiej polityki zagranicznej dyktowanej rosyjską racją stanu, znów do głosu dochodzi komintern i wpływa decydująco na pociągnięcia zagraniczno-polityczne Sowietów. Wyraziło się to nawet w zmianach personalnych, bo po Dymitrowie kierownictwo kominternu objął podobno Bela Kuhn, specjalista od rewolucji światowej. Na terenie zagranicznym objawem nowego kursu jest stanowisko Sowietów wobec sprawy nieinterwencji w Hiszpanji. Nie można powiedzieć, aby ostatnie pociągnięcia sowieckie w tej sprawie były szczęśliwe. Prowadzą one bowiem w prostej linji bądź do otwartej wojny, bądź do kompromitacji i osamotnienia Sowietów. Ponieważ zaś państwa demokratyczne, nie wyłączając Francji frontu ludowego, są mocno zdecydowane zachować neutralność w sprawach hiszpańskich i nie zdradzają najmniejszej ochoty na wojnę z tego powodu, przeto polityka sowiecka oddala Rosję od państw zachodnio-europejskich i oziębia stosunki nawet z sprzymierzoną Francją. Nie sądzimy, aby Sowiety istotnie chciały wywołać wojnę europejską z powodu Hiszpanji. Ale jeżeli wojny nie chcą, ich pociągnięcia dyplomatyczne są wyraźnie szkodliwe. Rozumiemy, że trudno się pogodzić Sowietom z myślą o klęsce rządu madryckiego, a jeszcze trudniej poświęcić czerwoną Katalonję. Ale chyba dlatego nie chcą powrócić do izolacji od reszty Europy i ułatwić grę Niemiec i Włoch, właśnie zmierzającą ku temu celowi. Grzech pierworodny, dwoistość polityki państwa rosyjskiego i trzeciej międzynarodówki, mści się na polityce sowieckiej. Czas już, aby w Moskwie zaświtała myśl, aby z tą dwoistością skończyć. Ostatnie pociągnięcia w każdym razie nie przynoszą zaszczytu zręcznej naogół polityce zagranicznej Sowietów.

Rumunja i Czechosłowacja

Z wielką pompą i okazałością przyjmowano w Czechosłowacji króla Karola II i następcę tronu, wojewodę Michała. Uświetnili oni swą obecnością święto narodowe Czechosłowacji. I byli witani iście po królewsku i z wielką serdecznością. Ale obok uroczystości i festynów pobyt rumuńskich gości służył poważnym celom politycznym. Nie darmo poprzednio bawił premjer rumuński, Tatarescu, w Belgradzie, nie darmo niemal równocześnie bawił premjer jugosłowiański, Stojadinowicz, w Ankarze. Rumunja i Jugosławja dążą do pewnego przedstawienia polityki Małej Ententy i Ententy bałkańskiej w kierunku większego jej usamodzielnienia. Szło o pozyskanie dla tych planów także i Czechosłowacji. O ile wnosić można z rezultatów rozmów króla Karola i ministra spraw zagranicznych Antonescu z prezydentem Beneszem oraz premjerem Hodżą i ministrem Kroftą w Pradze, zgodzono się na pewne załatwienie kompromisowe. Idzie ono w kierunku zacieśnienia współpracy państw Małej Ententy i wzmożenia własnej siły tego ugrupowania przy zachowaniu dotychczasowych przymierzy, a więc przymierzy z Francją a także umowy Czechosłowacji z Rosją sowiecką, ale otwiera również drogę do współpracy z Włochami w ramach paktu rzymskiego, a nawet nie wyklucza współdziałania z Niemcami. Oczywiście omówiono również w Pradze wspólne stanowisko wobec aktualnych zagadnień, w pierwszym rzędzie wobec projektowanego nowego Locarna. Pogłoski zatem o zachwianiu się stosunków pomiędzy państwami Małej Ententy nie zyskały potwierdzenia. Przeciwnie ugrupowanie to zostało raczej wzmocnione. Wobec rosnącego naporu niemieckiego na Czechosłowację oraz wobec planów bałkańskich Niemiec ma to pierwszorzędne znaczenie.

Wciąż jeszcze nie

Znów upłynął tydzień, a rokowania francusko-polskie nie zostały sfinalizowane. Nawiązała się wprawdzie współpraca sfer gospodarczych obu krajów, powstał nawet specjalny komitet polsko-francuski, wrócił do Paryża p. Baczyński, prowadzący rokowania z polskiej strony, ale ostatecznych rezultatów dotąd niema. Idą widocznie te rokowania dziwnie opornie, co w dalszym ciągu wiążemy z kwestjami politycznemi. I czekamy wyjaśnienia...

Mowa Mussoliniego.

Czternasta rocznica marszu na Rzym dała Mussoliniemu okazję do wygłoszenia w Medjolanie wielkiej mowy o polityce zagranicznej. Mowa to była twarda i jakby uzgodniona poprzednio z Berlinem. Głównym jej adresatem była Angja, której Mussolini ofiarował zbrojny pokój, ale żądał wzmocnienia wpływów włoskich na morzu Śródziemnem, a kanał Suezki nazwał kwestją życia dla Włoch. Wątpliwem jest, czy ten język znajdzie w Londynie życzliwe echo. Dla Ligi Narodów, Francji i Rosji sowieckiej miał Mussolini tylko słowa cierpkie, zaczerpnięte ze słownika berlińskiego. Ogłosił też swój patronat nad rewizyjnemi żądaniami Węgier, co jest już chyba odpowiedzią na wzmocnienie Małej Ententy, dokonane w Pradze. Wogóle mowa to, która porozumienie choćby tylko na zachodzie raczej oddala niż przybliża. Pierwszy widomy skutek podróży hr. Ciano do Berlina i Berchtesgaden.

Bolszewizm — w Czechosłowacji!

Równocześnie z złagodzeniem kursu przeciw Rosji sowieckiej Niemcy zaostrzają swoje ataki na Czechosłowację, jakby wyznaczając przez to kierunek swojej najbliższej ofensywy. Maluczko, a dowiemy się, że Rosja sowiecka jest już unarodowiona i można nie tylko udzielać jej kredytów, także i na zakup materjałów wojennych, ale nawet pojechać z nią— do Rapalla. A prawdziwy bolszewizm zagnieździł się we Francji, no i oczywiście w Czechosłowacji. A może niedługo i w Polsce. Co do Czechosłowacji, to odkrycie to obwieścił przedstawicielom prasy partyjnej Gaulleiter Wechtler z Monachjum w czasie objazdu pogranicza bawarsko-czeskiego. Dostrzegł on nie tylko niebezpieczeństwo dla Niemiec i Europy (!), płynące z faktu „ścisłego związania się Czechosłowacji z Rosją sowiecką" ale także — risum teneatis amici! — „wewnętrzny rozkład bolszewicki Czechosłowacji". Nic to, że w rządzie praskim niema ani jednego komunisty, nic to, że partja komunistyczna w Czechosłowacji prawie nie istnieje, nic to, że zuany jest powszechnie skrajny nacjonalizm Czechów, o którym mogliby coś opowiedzieć i nasi rodacy z za Olzy. P. Gauleiter odkrył w Chechosłowacji bolszewizm, bo tak potrzeba Berlinowi. Bo tego wymaga nowy kierunek ofensywy niemieckiej, realizacja „małego programu" zbierania „ziemi niemieckiej".

ADAM ORDĘGA

Główne cele polityki szkolnej obozu majowego

I.

Zdać sobie sprawę z potrzeb i braków obecnego naszego systemu szkolnego, ocenić objektywnie jego stan bieżący można tylko w tym wypadku, jeśli się weźmie pod uwagę, że to, co dziś przeżywamy w szkolnictwie, nie jest li-tylko wytworem chwili bieżącej, lecz sumą faktów narastających, jako wynik polityki szkolnej od chwili powstania państwa. Żaden z ministrów oświaty w Polsce niepodległej nie obejmował steru nawy szkolnictwa w chwili tak wyjątkowo ciężkiej, jak prof. Świętosławski, żaden nie otrzymywał tak ponuro obciążonego spadku po swym poprzedniku, jak obecny kierownik ministerstwa oświaty. To też byłoby wysoce rzeczą krzywdzącą, gdybyśmy dzisiejsze niedociągnięcia systemu szkolnego przypisywali obecnemu kierownikowi, gdybyśmy mogli zapomnieć nawet na chwilę, że na stan obecny szkolnictwa polskiego składa się cała polityka szkolna obozu majowego, a także i stan z przed maja 1926. Świadomość, że odpowiedzialność historyczną za obecny stan szkoły polskiej ponoszą Janusz i Wacław Jędrzejewicze, przeniknęła dziś już tak głęboko i powszechnie w polskie społeczeństwo, że tu i ówdzie nawet pojawiają się w publicystyce głosy, by zaprzestać dyskusji o «jędrzejewiczyźnie». Nie sądzimy, by to stanowisko było słuszne. Najpierw dlatego, — że opinja publiczna zbyt ryczałtowo ujmuje tę sprawę, gdy faktycznie obok braci Jędrzejewiczów było sporo innych osób, na które spada część odpowiedzialności. Powtóre, że idzie tu o problem tak kardynalnej doniosłości, o klęskę, która, obciążywszy całą generację młodzieży, jest nieodwracalna i nie do odrobienia przynajmniej w zakresie tych roczników młodzieży, które dotknęła, — że w tych warunkach niema słów dość silnych, by napiętnować tych, którzy są sprawcami tej klęski. Szkoła jest instrumentem wysoce subtelnym i delikatnym, w społeczeństwach zachodnich Anglji i Francji rzadko bardzo poddawanym radykalnym zmianom, u nas przeszedł po niej ostatnio taki huraganowy szał reform, że warto naprawdę gruntownie na tle przemian szkoły polskiej od 1928 roku poddać krytycznej analizie jej stan obecny i wysnuć pewne wskazania na przyszłość. Niemilknąca zresztą w prasie i wśród szerokich kół ludności dyskusja nad problemami wychowania wskazuje na żywotność zagadnienia. Tem pilniejszą jest ta konieczność krytycznego rozejrzenia się w dzisiejszym stanie szkolnictwa, że obóz rządzący zarówno za czasów rządów Janusza Jędrzejewicza, który lubił podkreślić swą rolę «premjera kulturalnego», jak i dziś w wypowiedziach «Polski Zbrojnej», za jedno z naczelnych swych zadań uważa możliwie całkowite opanowanie wychowania. Opinja niezależna powinna jaknajbaczniejszą zwracać uwagę na teren szkolny. Atak obozu sanacyjnego na ten teren ma kilka i to bardzo różnych przyczyn. Nie mogąc poszczycić się wydatniejszemi sukcesami natury gospodarczej, chce się wzmożoną akcją na terenie oświatowym wywołać fikcję wśród opinji, że rząd otacza troską specjalną naukę i kulturę. Chce się podporządkować biurokracji dział życia bardzo subtelny, nie mogąc ścierpieć myśli, żeby mógł istnieć teren wolny od wszechwładzy państwa. W ciągłem reformowaniu szkoły uwidoczniła się tak znamienna dla sanacji cecha parwenjuszostwa kulturalnego: wszystko co powstało przed majem 1926 było «złe i zgniłe», trzeba było tworzyć «nową Polskę», w niej musi być też i «nowe» szkolnictwo. To płytkie nowinkarstwo nie ma nic w sobie zdrowego ducha postępu, ile raczej jest wynikiem mody, lub braku wszelkiej głębszej tradycji pedagogicznej. Ale najistotniejszy cel wszystkich reform szkolnych sanacji, wstydliwie zakrywany argumentami natury psychologicznej czy pedagogicznej, kryje się gdzieindziej: jest nim r o z p a c z l i w a w a l k a o d u s z ę m ł o d e g o p o k o l e n i a. Obóz sanacyjny, rozdarty wewnętrznemi sprzecznościami, mieniący się wszystkiemi odcieniami od skrajnego radykalizmu do zaciętych konserwatystów, nie zdobył się na wytworzenie własnego systemu ideowego, któryby był zdolny porwać i zapalić młodzież. Idea niepodległościowa z chwilą zdobycia państwowości własnej straciła swoją pierwotną siłę atrakcyjną. Nie mogąc młodej generacji dać żadnej pozytywnej idei, żadnego zwartego, opartego na pewnych przesłankach światopoglądowych ideału, obóz rządzący znalazł się w sytuacji nader trudnej: groziło mu oderwanie się od młodzieży, odcięcie od elementów spragnionych twórczej idei. Młodzież mimo wszelkie trudności związane z kryzysem gospodarczym, ma zasadniczo niewyczerpane w sobie złoża idealizmu, lgnie do ruchów o określonym poglądzie na świat. Może nim być katolicyzm, czy nacjonalizm, czy ruch ludowy w agraryźmie wykuwający swój pogląd na świat, czy socjalizm, czy nawet komunizm. Ale nie może być nim obóz — który zdobywa się tylko na t a k t y k ę c z y p o l i t y k ę k o n j u n k t u r a l n ą, a pozbawiony jest k r ę g o s ł u p a i d e o w e g o.

J. RAWICZ

I d e o l o g j a

Niema co dłużej ukrywać, przeoczać i przemilczać, trudno też przejść do porządku dziennego nad zdarzeniem tak osobliwem i smutnem, ale trzeba je stwierdzić, zarejestrować i przypieczętować. Fakt jest faktem: zginęła nam — i d e o l o g j a.

To się tak zdaje, że to niby nic, ale żeby ideologja wielkiego mocarstwa, tak ni stąd ni zowąd, w biały dzień, w oczach trzydziestu czterech miljonów obywateli, przepadła raptem bez śladu? to jest, bądź co bądź, proszę Państwa, rzecz niesłychana!

No bo przecież tak długo i tak bardzo było o tej ideologji głośno, tak jej było wszędzie pełno; wychowywano w jej kulcie całe pokolenie, podlewano obficie wodą z motopompy, żeby przecie w oporny opoczysty grunt młodych serc zapuściła jakie takie korzonki i choć troszkę podrosła; sypano z góry słodką manną łask i przywilejów dla rzesz wybranych i — łaknących. Ubóstwiono ją: kapłani i arcykapłani biurokracji nieustannie ku jej czci palili drogie kadzidła i odprawiali solenne nabożeństwa. Bóstwo było łakome i okrutne, to też nie szczędzono ofiar: złożono u stóp jej ołtarzy pięćdziesiąt trzy katedry i pięćdziesięciu trzech profesorów, a mnogie dziesiątki tysięcy nauczycieli i innych funkcjonarjuszy kultu przeniesiono, wydzielono, przydzielono, a nawet zgoła złożono w stan spoczynku. Wszystko a d m a i o r e m i d e o l o g i a e g l o r i a m. Twardy to był bożek i apetyt miał nienasycony: «...choć pożarł tak wiele, na resztę naszą rozdzierał gardziele»...

Aż tu nagle, hokus-pokus, hocki-klocki, mane-tekel-fares, i — rozstąp się ziemio! — ani widu ani słychu, ni śladu, ni popiołu. Kie licho? co się stało?

W jakiż to sposób zginęła tak nagle i niespodzianie? Czy oczadziała od dymu kadzideł, spalanych przez sługi, zanadto gorliwe? czy zgorzała w ogniu entuzjazmu serc, nazbyt łatwopalnych? czy spłynęła ze strumieniami wód z motopompy, nadmiernie państwowotwórczej? Czy może się udusiła pod górami papieru, zapisanego ku jej czci, pod ofiarnemi stosami wiernopoddańczych rozpraw, ocen, sprawozdań oraz okólników? Czy też, nieutulona w żalu po zgonie politycznym swego wielkiego Kriwe-Kriwejty, Janusza Jędrzejewicza, skończyła śmiercią samobójczą?

Albo może, czując pismo nosem, poprostu zwiała? Gdzieś do rozległej ojczystej Azji, na jakieś góry skaliste Tybetu, czy na przestronne stepy Mongolji, gdzie młodzież nie jest przeżarta miazmatami, gdzie ludek posłuszny i karny sam ochoczo się garnie w paszczę bóstwa — Molocha, ścieląc się kornie do stópek swojego Dalaj-Lamy albo też Tutu-Kuchty?

Tak czy owak, stało się. Zginęła. Niema jej. Królestwo... przepraszam... republika — za ideologję! (Królestwo za konia! wołał Ryszard III, gdy mu konia ubito, i już — już miał przegrać bitwę. Ale myślał sobie pewnie podstępny garbus, że niechno tylko tego nowego konia dosiędzie, to już odwojuje sobie na nim królestwo, a wtedy... djabła zje, kto mu je odbierze. Czyż nie możnaby taksamo, dosiadłszy rumaka «ideologji», wywojować sobie na nim republikę?)

Szukajcie ideologji. Listy gończe za ideologją!

Spokój, proszę Państwa, już się robi. Już się preparuje, montuje, składa wszystko w znanej wytwórni państwowo-twórczej: Pod Kocem. Maluczko, a wyjdzie młodziutka, świeżutka, nowiutka, prosto z pod... starego stempla: Made in Sanatia.

L'idéologie est morte, vive l'idéologie! Ciesz się narodzie: dostaniesz nową ideologję.

Sanacja odczuwając te swe braki wytężyła w ostatnich latach wszystkie swe siły w tym kierunku, by zapewnić sobie dopływ nowych sił, by nie znaleść się w sytuacji obozu pozbawionego młodzieży. Jeden z niewątpliwie najbystrzej widzących i najbardziej ideowych członków obozu rządzącego ś. p. Adam Skwarczyński doskonale uświadamiał sobie, że brak narybku, brak młodzieży jest piętą Achillesową sanacji. Stąd wynikły koncepcje Straży Przedniej i Legjonu Młodych. Wiemy aż nazbyt dobrze, jak te koncepcje Adama Skwarczyńskiego zostały w praktyce urzeczywistnione przez Janusza Jędrzejewicza. Nie mogąc skupić wokół siebie młodzieży drogą oddziaływania ideowego, postanowiła sanacja drogą opanowania aparatu szkolnego wyrugować wszelkie ideowe wpływy obce i bodaj drogą przymusu narzucić młodzieży swe koncepcje polityczne. Wyrugowanie poglądów demokratycznych ze świadomości młodego pokolenia, a utrwalenie i przygotowanie gruntu pod siew idei dyktatorskich, utrwalenie kultu jednostki, «wodza» — oto istotny cel wszystkich poczynań szkolnych sanacji. Gra idzie o stawkę wielką: walka toczy się o rząd dusz młodego pokolenia. Wychować je w duchu omnipotencji państwa, wskrzesić kult pogańskiej statolatrji i cezaryzmu i tą drogą stworzyć z młodej generacji narzędzie bierne reżimu — oto cel i «wychowania państwowego» i wszystkich reform. W ujęciu celów wychowania państwowego trudno się dopatrzyć istotnych różnic między «jędrzejewiczyzną» a wskazaniami dziś tak obficie płynącemi z łam «Polski Zbrojnej». Opinja niezależna musi zatem dobrze poznać poczynania szkolne obozu rządzącego, by przeciwstawić im własny program. Walka rozgrywa się o rzecz niebylejaką: o duszę młodego pokolenia.

II.

Istotni twórcy szkoły polskiej

Sformułowanie tych celów polityki szkolnej dokonywało się w łonie sanacji bardzo wolno. Pierwsi ministrowie po roku 1926 — Mikułowski-Pomorski, Sujkowski, Bartel, Dobrucki, nawet Świtalski — nie mieli jeszcze tych ambicyj. Tracili oni dużo czasu na wciągnięcie się w obce im problemy pedagogiczne, aparat nauczycielski był skierowany do pracy zawodowej, a nie politycznej, stąd trudno im było zdobyć się na wypracowanie planu zupełnego utożsamienia szkolnictwa z kierunkiem rządzącym. Dopiero czas ministerstwa od roku 1929 Sławomira Czerwińskiego, a zwłaszcza Janusza Jędrzejewicza przyniósł wzmożenie tendencyj politycznych. Nie szło to jednak łatwo. Czasy bowiem przedmajowe stworzyły na polu szkolnictwa fundamenty tak silne, włożyły tyle rzetelnego trudu i wysiłku, że nieprędko można było gmach ten podważyć. Wielki rozmach pracy nauczycielstwa polskiego w byłym zaborze austrjackim, powolne, ale trwałe wznoszenie podstaw szkoły prywatnej polskiej w b. zaborze rosyjskim od 1905 r., walka o polskość na terenie szkoły w Poznańskiem dostarczyły powstającej państwowości polskiej kadr ofiarnego, ideowego elementu nauczycielskiego. Porozumiewanie się tego nauczycielstwa od 1917 r. łamiącego granice zaborów, zjazdy w 1918 i 1919, których rezultatem poważne trzytomowe wydawnictwo «O szkołę polską» (Lwów, 1918—1920) świadczą jasno, że miało ono wyraźnie skrystalizowaną świadomość swej roli historycznej: w ramach państwowości obcych rzucało posiew szkoły polskiej. Zjazdy te miały dla budowy szkolnictwa Polski niepodległej fundamentalne znaczenie. Poruszyły one w szeregu referatów niemal wszystkie zagadnienia dotyczące ustroju, programów, sieci szkolnej, budżetu, kształcenia nauczycieli i t. d. Nauczycielstwo polskie z ks. Janem Gralewskim, Tadeuszem Łopuszańskim, Władysławem Radwanem i wielu innymi na czele stworzyło tu zręby polskiej szkoły. To była prawdziwa praca państwowotwórcza. Na jej gruncie oparły się wysiłki ministerstwa oświaty. I mimo, że w dobie przedmajowej wśród wszystkich ministrów— wyjąwszy jednego Tadeusza Łopuszańskiego— brak było wybitniejszych indywidualności pedagogicznych, praca ministerstwa wydawała doskonałe rezultaty. Wydawała zaś dzięki skupieniu wśród wyższych urzędników zespołu osób o pierwszorzędnych kwalifikacjach pedagogicznych, o długoletniem znawstwie szkoły i szczerej ideowości. Zapatrzeni w dobro szkoły polskiej ludzie ci, mimo że społecznie i politycznie należeli bądź do prawicy, bądź do lewicy, potrafili zespolić się w pracy fachowej, nadać wysoki ton ideowy pracy ministerstwa i zapewnić jej wysoki poziom pedagogiczny. T. Łopuszański, Wł. Żłobicki, Wł. Radwan, Wł. Gubrynowicz, M. Falski, M. Reiter — oto grupa ludzi, która mimo zmian gabinetów nadawała istotny ton polityce szkolnej w okresie przed majem 1926. Oni i przywódcy zjazdów nauczycielskich 1918 i 1919 — to istotni twórcy szkoły polskiej. Okres rządów Janusza Jędrzejewicza usunął ich pracę celowo w cień, zasługi ich przemilczał, by mogła zarysować się tem silniej «zasługa reformatorów» ze Zrębu. W imię prawdy historycznej godziło się przypomnieć zasługi istotnych budowniczych szkoły polskiej.

Przypomnienia...

Przekreślona rocznica

(m) Słusznie dumny był Kraków z dnia 31 października 1918 roku. Słusznie święcił rocznicę zrzucenia w tym dniu okupacji austrjackiej. Tem słuszniej, że był pierwszym, że od niego zaczęło się oswobodzenie. Tem słuszniej, że ani władze, ani wojskowość zaborcza ustępować nie były skłonne. Tem słuszniej, że przejawiła się tu w sposób wspaniały jednolitość woli narodowej, że spontanicznie współdziałali tu wszyscy: Polska Komisja Likwidacyjna i tajna POW, narodowcy i socjaliści, ukrywający się legjoniści i Polacy w austrjackiej służbie, ludzie z konspiracyjnych podziemi i ze sztabów i urzędów zaborczych. Co zaś niezwykle istotne w tem wszystkiem i doniosłe: ubezwładnienie załogi austrjackiej w nocy z 30 na 31 października przez owładnięcie koszarami i rozbrojenie oddziałów przeprowadził austrjacki «szturmowiec», porucznik Stawarz, syn ludu tarnowskiego, z kompanjami «asystentacyjnemi», złożonemu z synów ludu tarnowskiego. Operacja ta otwarła wrota wyzwolenia.

Przypomnijmy sobie... Lat siedemdziesiąt dwa wstecz. Powstanie krakowskie. Rzeź galicyjska. Wojsko powstańcze rozgromione przez Benedeka pod Gdowem, przy pomocy chłopów z bocheńskiego. Ruch cały zduszony we krwi przy pomocy tarnowskiej rabacji. Kraków pod panowanie austrjackie. A oto wnukowie tych, którzy w 1846 r. szli za Szelą służyć cesarzowi, sami przebrani w cesarskie mundury, cudownym, odruchowym aktem reparacji historycznej, pierwsi wyzwalają Kraków z rąk austrjackich. Są czyny — symbole. Trudno bez wzruszenia wmyśleć się w treść tego symbolu. W takie właśnie zamknięcie się cyklu dziejowego.

Nie dziw przeto, że co roku chodzili uczestnicy wydarzeń 31 października w uroczystym pochodzie przed odwach w krakowskim rynku i jak w 1918 roku zaciągali tam wartę, luzując wartę wojskową i że wojsko polskie z radością uczestniczyło w tym pięknym obrzędzie.

Aż przed paru laty zdało się komuś, że 31 października to nielojalna konkurencja dla 11 listopada, że jest wogóle nieprzyzwoitością, by październik był przed listopadem, że uczestnicy oswobodzenia Krakowa to nie wyłącznie i nie koniecznie członkowie pewnych związków, monopolizujących zasługi (no i nagrody), że wszystko razem niepożądane. A że i wojsko zniosło wartę główną w rynku, odwach zamknięto, zaciąganie warty odpadło, udział czynników oficjalnych zanikł (przepraszamy, władze reprezentowali w tym roku wicestarosta grodzki i wiceprezydent miasta). Rocznicę święci się dzisiaj bez chorągwi Rzpltej, bez fanfar i asysty wojska, (surogatem orkiestra kolejowa), prywatnie niemal i jakby z zażenowaniem. Niewygodna, przekreślona rocznica.

Mówi Marszałak Foch,

a mówi u grobowca Napoleona (1921):

«Stanowczo, pozostaje powinność wszystkim wspólna: ponad wojskami i ich dowództwami jest kraj, któremu służyć trzeba dla jego szczęścia, takiego, jak on je rozumie; jest sprawiedliwość, którą trzeba wszędzie uszanować; ponad wojną, jest pokój.

Stanowczo, błądzi najzdolniejszy człowiek, gdy w obrachunku z ludzkością zda się na własny pogląd i własne światło, a oddali się od prawa moralnego społeczeństw, na które składa się postanowienie człowieka, zasady wolności, równości i braterstwa, będące u podstaw cywilizacji naszej, takiej, jak ukształtowało ją Chrześcijaństwo».

Mówi Żeromski...

Z «Popiołów» Żeromskiego, tom I, rozdział «Egzekucja»:

... —Ojciec, a co tu się robi?

— A to, proszę łaski panicza, żołnierze chłopa biją.

— Zaco go biją?

— A no... gzekucja i tyla.

— Ale zaco go biją?

— Zato go biją, proszę łaski panicza, na pańskie nie chce wychodzić i wieś bontuje. Pada, że my som niby wolne. A tu sam pokazał, jaki to... Cie wy, moi ludzie...

Rafał ruszył koniem, rozepchnął motłoch i wjechał dalej. Ujrzał posępne, głuche i nieme twarze żołnierzy... Zobaczył twarz Michcika. Chłop stał obdarty ze szmat, z koszulą rozerwaną, z odkrytemi piersiami... Z rozbitej czaszki, z nosa, z ust krew ciekła. Wargi miał czarne, oczy podbite i zamknięte, policzki sine od zniewag.

Wlekło się krwawe, wyczekujące milczenie. Tylko dokoła lud wciąż między sobą gadał, gadał, gadał...

— No, Michcik, ostatni raz się pytam... — rzekł jakiś człowiek w urzędowym kaszkiecie.

Chłop milczał...

...Żelazne oczy żołnierzy zawisły nad Michcikiem. Każdy z nich trzymał w ręku laskowy kij, ogołocony z liści. Gwar chłopski ucichł. Na dany znak pierwszy żołnierz z brzega chwycił Michcika za ręce. Ale skazaniec odepchnął go od siebie... i jakby do niego tylko kierując mowę, zaczął jąkać się z przeraźliwym krzykiem:

— Pod Na... pod Na... służyłem... psiekrwie... Miemce!.. Szanuj mnie, psie! żołnierza! W bitwach, w bitwach-em beł, psiekrwie! W ośmi...

Na dany znak chwycono go za bary, z tyłu poderwano mu nogi, rzucono na ziemię. Wzniosły się kije i zaczęły świstać a rypać. Co chwila Michcik zrywał się z ziemi z krzykiem coraz straszniejszym. Nie słychać już było słów, które z krwawych ust jego leciały, tylko sylaby jakieś porozdzierane. Rafał rozumiał je dobrze. Słyszał, że Michcik wzywa nadaremnie brata, i to zdanie, w strzępach wciąż powracające:

— Szanuj mnie, psie, człowieka wolnego!

. . . .

Z 7 dni

Sekcja marynistyczna Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie wystąpiła z inicjatywą uczczenia pamięci Stefana Żeromskiego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w pokoju latarni morskiej na przylądku Rozewskim, gdzie czas jakiś mieszkał i gdzie stworzył „Wiatr od Morza". Dyrektor urzędu morskiego p. Łęgowski zawiadomił Tow. Literatów i Dziennikarzy, że Żeromski mieszkał w latarni morskiej nielegalnie i nie można podobnych rzeczy uświęcać tablicami.

Słuszną z tego powodu jedno z codziennych pism stołecznych czyni uwagę, że odpowiedź dyrektora urzędu morskiego brzmi poprostu jak bajka z piany morskiej wśród bałwanów wysnuta.

*

Stwierdzamy, że jednym z głównych dystrybutorów pieniędzy, zbieranych na „Pomoc zimową", jest p. Kwaśniewski, ten sam p. Kwaśniewski, który przydzielał pieniądze składkowe, przeznaczone dla wszystkich ofiar powodzi w Małopolsce.

*

Prasa zwraca uwagę na niezwykle wysokie dochody komorników. Po kilku latach wykonywania zawodu, niektórzy z nich na „intratnych rewirach" dochodzą do majątków wartości setek tysięcy. Jeden ma dwa domy w Warszawie i 60-morgowy folwark, inny kupił majątek pod Grójcem za 250.000 zł., inny jest właścicielem połowy Mińska Mazowieckiego, jeszcze inny, posiadający dwa folwarki pod Sochaczewem, kształci syna w Cambridga, najdroższej szkole w Anglji. Zważywszy, że dochody komorników są pośrednim miernikiem upadku życia gospodarczego, możemy stąd wyciągnąć wniosek o stanie ekonomicznym kraju.

*

W głośnym procesie radomskim o nadużycia skarbowe skazano głównego oskarżonego Krzysztoforskiego na 15 lat więzienia. W motywach wyroku sąd między innemi podkreślił, że łatwość dokonywania przestępstw i trudność ich wykrycia miała podstawę w urobionej o Krzysztoforskim opinji, że jest to człowiek „posiadający duże wpływy", co oddziaływało nie tylko na osoby mu podwładne, lecz i na przełożonych.

*

JAN BEZŁASKI

Niefortunny projekt

Zgodna panuje opinja, że sytuacja gospodarcza w Polsce od kilku miesięcy uległa pewnej poprawie. Zgodna jest również opinja, że ta poprawa jest pod każdym względem niewystarczająca, zarówno w zestawieniu z zagranicą, gdzie w wielu krajach, zwłaszcza w wielkich demokracjach Zachodu, zapomniano już o kryzysie, jak w zestawieniu z naszemi potrzebami. Jeżeli ostatni wskaźnik produkcji przemysłowej zbliża się do 75, to w gruncie rzeczy jest to produkcja nie o jedną czwartą mniejsza niż w r. 1928, ale znacznie bardziej mniejsza. Albowiem w ciągu tych ośmiu lat od 1928 r. do roku bież., nastąpił w Polsce znaczny przyrost ludności i gdyby produkcja przemysłowa tylko nadążała za tym przyrostem, to już ten sam fakt pchałby wskaźnik jej intensywnie w górę.

Najgorzej zaś wygląda sprawa z ruchem inwestycyjnym. Nietylko dlatego, że nasz wskaźnik produkcji dóbr inwestycyjnych jest w porównaniu z szeregiem krajów zagranicznych bardzo niski, ale przedewszystkiem dlatego, że w ciągu okresu kryzysu «wydarliśmy się» z urządzeń i instalacyj we wszystkich niemal dziedzinach tak, że w wielu wypadkach eksperci dziwią się, iż nasze maszyny i kotły jeszcze mogą pracować. A obok tego przecież istniały i istnieją wielkie potrzeby nowych inwestycyj — w Polsce większe może niż gdziekolwiek indziej — w pierwszym rzędzie z punktu widzenia obronności kraju, co przy dzisiejszej technice wojowania w bardzo dużym stopniu sprowadza się do odpowiednio wysokiego potencjału przemysłowego.

Zdawałoby się więc, że jest to wybitne zagadnienie, które powinno być przedmiotem troski rządu. Właśnie zadaniem państwa jest dbać o kierunek rozwoju gospodarczego kraju, oddziaływać na gospodarstwo narodowe w odpowiedni sposób, pobudzać i zachęcać te wszystkie siły ludzkie i te wszystkie zasoby materjalne, które mogą stwarzać nowe, bądź rozszerzać i ulepszać istniejące, warsztaty pracy. Jeżeli się mówi o czynnej roli, jaką państwo w gospodarstwie narodowem odegrać może, to w tej właśnie sprawie jest, zdawałoby się, piękne pole do popisu.!

Zdawałoby się... ale już się nie zdaje. Albowiem wypracowany przez czynniki rządowe projekt świadczy, że jego autorzy całkowicie nie rozumieją zagadnienia; tak dalece, że nie wiadomo, czy ma to być projekt dekretu o popieraniu ruchu inwestycyjnego, czy też, przeciwnie, o hamowaniu ruchu inwestycyjnego.

Najkonkretniej bowiem zredagowane są te przepisy, które odbierają pewne dotychczas istniejące ulgi. Projekt ogranicza mianowicie bardzo znacznie ulgi dla ruchu budowlanego, pomimo że istniejące prawodawstwo zapewniało, iż dotychczasowe ulgi będą obowiązywały do 1940 r. Autorzy projektu dekretu wyszli ze słusznego założenia, że w Polsce szczególnie brak małych mieszkań, przedewszystkiem tanich mieszkań dla ludności robotniczej i że tego typu budowy trzeba specjalnie poprzeć. Natomiast nie zauważyli ani gospodarczego ani społecznego znaczenia ruchu budowlanego wogóle. Sens ruchu budowlanego nie polega tylko na tem, że dostarcza się mieszkań ludności, ale i na tem, że ten ruch budowlany daje tejże ludności zatrudnienie. I, jak wiadomo, nietylko bezpośrednio przy budowie, ale i pośrednio we wszystkich tych licznych gałęziach produkcji, które pracować muszą dla dostarczenia materjałów na budowę. Dlatego gospodarczo i społecznie każdy ruch budowlany jest pożądany i jeśli istniał mechanizm ulg podatkowych, który przyczyniał się do rozwoju tego ruchu, to w dzisiejszej naszej sytuacji niema najmniejszego sensu tego marnować i ruch budowlany podcinać. Byłoby natomiast jaknajbardziej pożądane, aby instytucja finansująca ruch budowlany mniej stawiała sama sobie pałaców, a więcej środków przeznaczała na specjalnie ulgowe bardzo nisko oprocentowane kredyty na budowę mieszkań robotniczych. Budowanie pokazowych domów robotniczych w Warszawie to jeszcze trochę zamało.

Ograniczenie ulg dla ruchu budowlanego miało być uzasadnione przyznaniem ulg dla inwestycyj przemysłowych. Powiedzmy nawiasem, że takie fiskalne traktowanie podstawowych zagadnień gospodarczych wywołuje właśnie załatwianie ich połowiczne, nieśmiałe, a przez to nieskuteczne. Na czemże miały — według projektu dekretu — polegać ulgi dla inwestycyj przemysłowych? Tylko na skróceniu dopuszczalnego okresu amortyzacji nowych maszyn czy urządzeń do trzech lat względnie — dla Kresów Wschodnich — do pięciu lat. Jeśli przytem autorzy projektu zezwalali w ciągu tych trzech lat potrącać od podstawy wymiaru podatku dochodowego większe niż normalne sumy, to nie pozwalali, aby na skutek tego zmniejszała się stopa procentowa, według której obliczany miał być podatek. A zatem skala podatku miała pozostać ta sama.

Jak dobrze wiadomo każdemu prawie— może z wyjątkiem autorów projektu o ulgach dla inwestycyj — nowa maszyna czy instalacja rzadko kiedy przynosi dochód już w pierwszych kilku latach swej pracy. Bardzo często musi upłynąć dłuższy okres czasu, zanim maszyna ta będzie dawała zysk. Ale tymczasem minie już okres, w ciągu którego wolno było dokonywać zwiększonych odpisów amortyzacyjnych i cała ulga — tak bardzo nieznaczna — wogóle przestaje być aktualna.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że projekt, przyznając ulgi bardzo iluzoryczne, jeszcze ograniczył ich zasiąg. Ulgi te odnosićby się miały tylko do niektórych przemysłów, których rozbudowa jest niewątpliwie bardzo pożądana, jak np. przemysł obrabiarkowy, ale jednocześuie pomija tak ważną dziedzinę, jak przemysł chemiczny, ważną zarówno gospodarczo jak militarnie; słusznie wymienia przemysł, przetwarzający niektóre artykuły rolne, jak len, konopie, tłuszcze zwierzęce, ale nie wiadomo dlaczego pomija np. chemiczny przerób drzewa, mający, zdawałoby się, wszelkie szanse rozwoju w Polsce. Nie widać zupełnie szerokiego potraktowania zagadnienia. Jak gdyby autorzy projektu obawiali się, żeby Polska zanadto się nie uprzemysłowiła, żeby nie zbyt wiele dziedzin skorzystało z ulg inwestycyjnych. Osobliwy to przykład jakby troski o możliwie małą skuteczność projektowanego zarządzenia.

Przy takich koncepcjach popierania ruchu inwestycyjnego wieloletnia gadanina o konieczności militarnej, społecznej i gospodarczej uprzemysłowienia Polski pozostanie znowu na wiele lat... gadaniną.

R. S.

Ubóstwo pojęć

Wiadomo powszechnie, że małpy posiadają swoje słownictwo, oczywiście, niesłychanie ubogie. Znany jest szczupły zasób wyrazów u dzieci. Mowa ludzi dzikich również obraca się w niewielkiej ilości pojęć. Wreszcie, ostatnia kategorja, tak samo ograniczona w wyrażeniach, obejmuje bojowników zaciekłych, nie rozróżniających niczego, prócz poczucia strachu i chęci pokonania wroga. Walka bezwzględna budzi w człowieku cywilizowanym zwykłe zwierzę, a już conajmniej barbarzyńcę. Słowem, tam, gdzie kultura jeszcze nie uformowała się, bądź też zanikła, tam nie mogą istnieć sylogizmy złożone, lecz obowiązuje bełkot, wywyślanie, zachwyty, krótkie okrzyki i hasła.

Wzajemny związek tych zjawisk jest niewątpliwy. Nie potrzeba być historykiem, aby odpowiedzieć na pytanie, w jakiej epoce mogły się pojawiać hasła: «republika nie potrzebuje uczonych», albo «bij żydów, studentów i ratuj Rosję», albo «rabuj zrabowane» i podobne. Tylko zamęt, niedola, rewolucja, jakaś walka, wyzwalająca dzikość, stwarza tak uproszczone wezwania. I odwrotnie, wszelkie koncepcje zróżnicowane, uwzględniające niesłychaną zawiłość życia współczesnego, są znamieniem ładu, spokoju, dobrobytu, kultury kwitnącej.

Z tego punktu widzenia należy wnioskować o stanie kultury w Polsce. Chociażby ogłaszano bardzo uspakajające djagnozy, przeczy temu powodzenie rozmaitych haseł. Nawałnicy skrótów pojęciowych nie wytworzyły dzieci, lub barbarzyńcy, a zatem jesteśmy zacietrzewieni w walce.

Są więc ludzie, którzy obecnie znają w polityce jedynie dwa wyrazy: żyd i mason. Ot, niedawno obiegła Warszawę broszurka, wykrywająca masonów w kołach... szczerze katolickich. Broszury, zapewne, nie napisał orangutang, ani niemowlę, ani troglodyta, więc pozostaje jedyne przypuszczenie, że autor w szale walki, czy w obłędzie paniki stracił umiar i krytycyzm aż do zamroczenia.

W Wilnie jakiś inny zamroczeniec pisał o rozmaitych ugrupowaniach (także o sympatykach «frontu Morges») politycznych, które pracują w porozumieniu... ze sztabem francuskim. Czy tutaj działała obawa, aby jego nie posądzono o sympatje do sztabu niemieckiego, czy przeczucie rychłej zagłady tej grupy, jaka go żywi, czy wpłynął inny element walki na otępienie moralne i umysłowe — trudno odpowiedzieć i to jest obojętne. Dość, że tego rodzaju objaw byłby niemożliwy w czasach normalnych, a więc jego istnienie znamionuje stan grozy społecznej.

Nie lepiej wygląda strona konstruktywna. Tamto są negacje, wezwania do zagłady «masonów» i «agentów francuskich». Ale i afirmacje bywają równie krótkie, jak bezsensowne. Co za wartość ma recepta na niedomagania powikłane, streszczająca się do jednego wyrazu: «wódz»? W walce, gdzie trzeba zgładzić przeciwnika, bo to jest wyłącznym celem walki, wódz istotnie może skoordynować wysiłki i podołać jednemu zagadnieniu. Ale czy nawet w teorji, nawet w marzeniach podobna wyobrazić sobie człowieka, który przez sam fakt nominacji mógłby rozwiązać wszystkie problematy ekonomiczne, społeczne, kulturalne, narodowościowe, wojskowe i t. d. Wolno tak sądzić dziecku, barbarzyńcy, lub człowiekowi otumanionemu kurzawą walki.

Dlatego też nie ufajmy formułom, upraszczającym życie, bo ono nie jest proste. «Frontem do wsi», czy do «morza» czy «szabla i słowo», czy «sanacja», albo jakiś «wyścig», albo «rasizm», albo «mężowie opatrznościowi» nie zbudują przyszłości. To są tylko okrzyki bojowe. Ale przecież kiedyś ludzie ochłoną, harce i bitwy skończą się, czasy normalne powrócą. Rozpocznie się praca różnorodna i przez to twórcza. Znowu zabłyśnie bezgraniczne bogactwo myśli społecznej. Znowu nastąpi powrót do kultury. Dłuższych zdań nie zagłuszą krótkie ryki.

Świat pracy

Znak czasu

Ciągłe strajki w hucie szklanej „Weneda" przy ulicy Radzymińskiej w Warszawie doprowadziły do tego, że firma nie mogła na czas wykonywać zamówień i w końcu musiała oddać je innym hutom. Ostatnio trwający od kilku tygodni strajk zakończył się tem, że współwłaściciele przedsiębiorstwa wypłacili robotnikom zaległości w postaci swoich udziałów. Tym sposobem robotnicy stali się współwłaścicielami huty.

Ale obecnie niema pieniędzy na uruchomienie huty, ani na zakup surowca. Starania robotników, już współwłaścicieli przedsiębiorstwa, o przyznanie kredytów spełzły na niczem. Delegacja nowych właścicieli robotniczych huty zwróciła się z interwencją do B. G. K.

Sytuacja w młynach

W młynach warszawskich trwał od pewnego czasu strajk. Robotnicy żądali podwyższenia stawek zarobkowych. Interwencja władz inspekcyjnych doprowadziła do zwołania konferencji arbitrażowej, na której omówiono wstępne warunki likwidacji zatargu. W wyniku robotnicy uzyskali zgodnie ze swemi żądaniami skomasowanie stawek zarobkowych, dające im nieznaczną podwyżkę.

Strajki okupacyjne

W kamieniołomach zagłębiowskich trwa od dłuższego czasu strajk okupacyjny. Chodzi o zaległe zarobki, których robotnikom się nie wypłaca. W kilku kamieniołomach na skutek interwencji inspektoratu pracy doszło do porozumienia, w niektórych jednak, jak np. w Łazach, właściciele oświadczyli wręcz, że nie mają pieniędzy na zapłacenie zaległości za pracę, wskutek czego pertraktacje zostały zerwane i robotnicy nadal kamieniołomy okupują.

Sytuacja w górnictwie zaostrza się

Kilka konferencyj delegatów górniczych i hutniczych z przedstawicielami przemysłu górnośląskiego i zagłębiowskiego, w sprawie zmniejszenia czasu pracy do 6 godzin, nie doprowadziły do niczego. Rokowania zostały rozbite, bowiem obie strony nie chcą ustąpić obie też argumentują swoje stanowisko „potrzebami i interesem państwa".

Związki robotnicze zwróciły się do rządu z prośbą o podjęcie interwencji. Rząd przez usta min. Kwiatkowskiego stanął również na stanowisku państwowem i oświadczył delegacji robotniczej, że „sytuacja, w jakiej znajduje się obecnie gospodarstwo Polski, nie jest odpowiednia dla dokonywania tak głęboko posuniętych reform".

Ze stanowiskiem min. skarbu delegacje robotnicze się nie godzą i zwróciły się z kolei do premjera Składkowskiego. Ale i z tego nic nie wyszło. Robotnicy zapowiedzieli, że nie ustąpią i po wygaśnięciu wymówionej umowy o pracy w przemyśle górniczym i hutniczym wybuchnie strajk. Pisma socjalistyczne zapowiadają, że jest to początek walki o zmianę ustroju gospodarczego. A więc walka ma charakter polityczny.

Tymczasem kupcy węglowi w całym kraju magazynują zapasy węgla.

O wpływy organizacyjne

W fabryce cykorji „Muszkat i Thorner" w Warszawie wybuchł strajk. Robotnicy okupują fabrykę, nie chcąc się zgodzić na zwolnienie z pracy 10 robotników, którzy porzucili sanacyjne związki zawodowe ZZZ i przeszli do związków klasowych. Robotnicy ci, wiedząc, że zostaną zredukowani, zmienili „przekonania" i przeszli do związków klasowych, które w tej fabryce mają większość. Gdyby pozostali w ZZZ, ogół „klasowo uświadomiony" byłby nie stanął w ich obronie. Fabryka jest przez robotników okupowana. Dwukrotne konferencje z właścicielami przedsiębiorstwa przy współudziale inspektora pracy nie dały wyniku.

W fabrykach metalurgicznych

W wielu fabrykach metalurgicznych w całym kraju trwały strajki; z tych kilka skończyło się zwycięstwem robotników. W niektórych z tych fabryk robotnicy uzyskali do 100 proc. podwyżki. W dwu jednak fabrykach w Częstochowie, mianowicie w firmie „Metros" i „Zilbersztajn", strajk trwa już od przeszło dwu miesięcy. Fabryki są przez robotników okupowane.

J. J.

WITOLD HUBERT

Zagadnienie naszej obrony morskiej

Zrozumienie znaczenia dostępu do morza i docenienie wykorzystania morza, jako najdogodniejszego, bo najrozleglejszego, dostępnego dla wszystkich i najtańszego gościńca, jest obecnie w Polsce powszechne. Oś kierunku naszych obrotów gospodarczych staje się coraz bardziej północno-południową, od Bałtyku przez Warszawę ku Karpatom z rozwidlaniem się do krajów naddunajskich na południowym zachodzie i do krajów bałkańskich na południowym wschodzie. Ta tradycyjna oś handlowa, datująca się w Polsce od drugiej połowy średniowiecza i panująca wszechwładnie, aż do końca XVIII stulecia, t. j. do upadku dawnej Rzeczypospolitej, zaciera z każdym rokiem narzuconą nam w wieku XIX oś wschodnio-zachodnią, będącą wynikiem przyłączenia dzielnic polskich do dwóch potężnych organizmów gospodarczych w postaci bogatej w surowce Rosji na wschodzie i bardzo uprzymysłowionych Niemiec na zachodzie. Sprawdzianem przywrócenia i ciągłego wzmagania się północno-południowej osi naszego życia gospodarczego jest stosunek obrotu towarów, idących drogą morską, czyli przez Gdańsk i Gdynię, do obrotu towarów, skierowywanych drogą lądową, czyli przez granicę niemiecko-polską i polsko-sowiecką. Obrót morski w Polsce po jakiem takiem ustaleniu się polityczno-gospodarczem, jakie nastąpiło po zawarciu pokoju Ryskiego w 1921 r., wynosił w tym roku 1921 — 6 proc. całego obrotu z zagranicą; po wprowadzeniu stałej waluty (złotego) i zapanowaniu normalnych warunków życia w 1925 r. obrót ten podniósł się do 27 proc., a w dziesięć lat później, w 1935 r., osiągnął już 75 proc. Podkreślić przytem należy, że wartość idących drogą morską towarów doszła w roku ubiegłym do 63 proc. ogólnej wartości naszego obrotu zagranicznego.

Tych parę liczb wskazuje jasno, że nasze życie gospodarcze, mające normalne i naturalne warunki rozwojowe w swym własnym samodzielnym organizmie państwowym, opiera się o morze.

Najlepsze warunki życia daje okres pokojowy, a najgorsze — wojenny. Ponieważ jednak życie narodu upływa w nieustannej walce o byt, w której okres pokojowy jest właściwie okresem walki ekonomicznej i stanowi mniej lub więcej krótką przerwę między zapasami zbrojnemi, przeto ten okres pokojowy winien być zawsze starannie wyzyskany dla przebycia okresu wojennego w możliwie najlepszych warunkach. Za takie warunki przyjąć należy warunki życia wojennego, zbliżone najbardziej do życia pokojowego. Z tego wynika wniosek logiczny, że, jeżeli nasze życie gospodarcze w czasie pokojowym opiera się o morze, to powinniśmy dążyć, ażeby się ono opierało o morze i w czasie wojennym.

Okres wojenny upływa przedewszystkiem pod znakiem wytężonej do najwyższych granic działalności t. zw. przemysłu wojennego, pracującego na pokrycie uzbrojenia i zaopatrzenia walczącego wojska. Podstawę tego uzbrojenia i zaopatrzenia stanowią: broń, amunicja i sprzęt wojenny wszelkiego rodzaju, jak czołgi, samochody, samoloty i t. d. Niezbędnym znów materjałem w tej broni, amunicji i sprzęcie jest żelazo, bawełna, chemikalja, oleje i kauczuk. Tu znów podkreślić należy, że, wobec dzisiejszego rozwoju techniki wojennej, robiącej wciąż nowe wynalazki, i taktyki, wymagającej zastosowania jaknajwiększych ilości środków walki wszelkiego rodzaju, nie istnieją kraje samowystarczalne dla swego przemysłu wojennego. Każde państwo w dziedzinie swojej obrony jest zmuszone do korzystania z dowozu zagranicznego. Dzieje się to zawsze już w czasie pokojowym, a występuje z całą siłą w czasie wojennym. Przechodząc do naszych warunków, t. j. wobec słabych pokładów rudy żelaznej, nieposiadania bawełny i kauczuku oraz wysoce niedostatecznego pokrycia chemicznego i oleistego, mamy w naszym przywozie 44 proc. żelaza, 16 proc. chemikalji, 10 proc. bawełny, 6 proc. olejów i 0,5 proc. kauczuku. Przywóz tych materjałów odbywa się całkowicie drogą morską. Oczywiście, w czasie pokojowym materjały te są sprowadzane i na potrzeby przemysłu wojennego, i na potrzeby ogólnej wytwórczości krajowej, natomiast w czasie wojennym można uważać za pewnik: po pierwsze, że przywóz tych materjałów pójdzie wyłącznie na potrzeby wojskowe, i, po drugie, że zapotrzebowanie na te materjały zwiększy się znacznie.

Ów niezbędny dla potrzeb obrony materjał idzie, jak było zaznaczone, drogą morską. Zmiana drogi w stosunkach handlowych należy do zagadnień bardzo trudnych, wobec i wielkiej zachowawczości kół handlowych, i, jak w danym wypadku, znacznego podrożenia kosztów przewozowych. Do tych dwóch względów natury fachowej dochodzi jeszcze trzeci wzgląd z dziedziny wojskowej: mianowicie, przy zmianie kierunku z morskiego na lądowy wchodzi w grę bądź granica zachodnia (Niemcy), bądź wschodnia (Sowiety), a zatem granice tych państw, które musimy zawsze brać pod uwagę przy możliwościach naszych zatargów zbrojnych. Streszczając, da się powiedzieć, że dowóz naszego zaopatrzenia wojennego idzie w czasie pokojowym drogą morską i winien być na tej samej drodze utrzymany w czasie wojny.

Atoli, chcąc z danej drogi korzystać, trzeba ją umieć utrzymać. Utrzymać zaś można jedynie w tym wypadku, jeżeli się posiada odpowiednią siłę. Ta zasada należy do pewników u nas, jeżeli mowa o granicach lądowych, natomiast staje się częstokroć wątpliwem twierdzeniem, jeżeli przejść do granic morskich. Innemi słowy, nikomu do głowy nie przyjdzie kwestjonować potrzebę wojska lądowego, lecz konieczność posiadania marynarki wojennej wymaga nietylko uzasadnienia, ale również spotyka się a priori z bardzo sceptycznem nastawieniem. Owo nastawienie opiera się zasadniczo na dwóch przesłankach: po pierwsze, że tworzenie marynarki wojennej jest drogie, i, po drugie, że nasz sąsiad zachodni dysponuje potężną flotą. W wyniku, nie mamy pieniędzy na wystawienie floty, a choćbyśmy ją wystawili, to Niemcy ją zgniotą. Trzeba przyznać, że tego rodzaju defetystyczne ujęcie sprawy przesądza wogóle o naszych dążeniach politycznych. Wszakżeż niemieckie wojsko lądowe jest liczniejsze i lepiej zaopatrzone od armji Rzeczypospolitej, ale obywatel, który zakwestjonowałby konieczność poświęcania 33 proc. budżetu państwowego na cele wojskowe, zapoznałby się bliżej nietylko z konsekwencjami odpowiednich paragrafów kodeksu karnego, ale znalazłby się poza nawiasem społeczeństwa. Jeżeli coś jest słuszne w stosunku do jednego odcinka obrony, jakim jest ląd, to musi być słuszne i w stosunku do drugiego odcinka tej obrony, jakim jest morze. A obrona była, jest i będzie zawsze najściślej związana z rodzajem terenu walki. Teren stały wymaga wojska lądowego, a teren płynny — marynarki wojennej, jedno zaś i drugie potrzebują lotnictwa.

Tej marynarki wojennej, mogącej zapewnić Polsce niezbędny dla przemysłu wojennego dowóz morski, nie posiadamy, a jej zaczątki w postaci paru kontr-torpedowców i łodzi podwodnych mogą jedynie służyć za podstawę do ćwiczenia bardzo szczupłej kadry. Program budowy tej marynarki wojennej po dwudziestu bezmała latach wskrzeszenia państwa nie jest rozważany, kiedy tymczasem jest program taki już realizowany nietylko w Niemczech i Sowietach, lecz nawet w Danji, Szwecji, Finlandji i Estonji. Tu jeszcze należy zwrócić z całym naciskiem uwagę, że konieczność naszego programu morskiego jest nierozłącznie związana z odpowiednim odcinkiem naszego programu lądowego, mianowicie z zabezpieczeniem lądowem naszego dostępu do morza, szachowanego obecnie i od Pomorza Nadodrzańskiego z Brandenburgją, i od Prus Wschodnich.

Lekceważenie marynarki wojennej dało nam w XVII wieku poniżający pokój Starowiejski (1629 r.), pomimo zwycięstw, odniesionych w polu przez Koniecpolskiego nad Gustawem Adolfem. Niedocenienie dostępu do morza przypieczętowaliśmy w XVIII wieku I-szym rozbiorem, po którym w dwadzieścia dwa lata nie stało Rzeczypospolitej. A wystawiona w ciągu kilkunastu lat silna niemiecka marynarka wojenna zdołała aż do 1918 r., zabezpieczyć dla Rzeszy dowóz szwedzki przez Bałtyk i stała się jedną z podstaw odrodzenia politycznego Niemiec.

Wiadomości wojskowe

Rozwój mechanizacji i motoryzacji armji Sowieckiej

Idea mechanizacji i motoryzacji armji datuje się w Rosji Sowieckiej od dość dawna, dopóki jednak sprzęt silnikowy i pancerny nie mógł być w Rosji produkowany masowo, nie mogło być mowy o realizacji tej idei.

Po pierwszej „piatiletce", gdy nastąpiło wprowadzenie w życie planu uprzemysłowienia Z. S. R. R. motoryzacja i mechanizacja armji sowieckiej zakreślona z wielkim rozmachem odbywa się w gorączkowym pośpiechu.

Możliwości rozwoju motoryzacji i mechanizacji, oraz broni pancernej każdego kraju są w prostym stosunku do krajowej produkcji samochodów i traktorów oraz nasycenia kraju sprzętem samochodowym. Jak wiadomo przemysł samochodowy w Rosji przedwojennej właściwie nie istniał. Powstanie jego datuje się dopiero w latach 1928—1933 — to jest w czasie pierwszej „piatiletki". Dla charakterystyki rozwoju przemysłu

samochodowego w Rosji warto zaznaczyć, że gdy w roku 1934 roczna produkcja samochodów osobowych wynosiła 55.000 i ciężarowych 17.000, w roku 1935 wyprodukowano samochodów osobowych 98.000 i ciężarowych 30.000. A w roku bieżącym plan produkcji przewiduje 153.000 samochodów osobowych i 45.000 ciężarowych. Pod względem produkcji samochodów Sowiety wybiły się na szóste miejsce.

Z mechanizacją i motoryzacją łączy się ściśle sprawa rozbudowy sieci dróg. Do 1928 r. Sowiety posiadały 32.000 klm. szos; w czasie pierwszej „piatiletki" zbudowano 93.000 klm., a w 1935 dalsze 35.000 klm. Nadto nlepszono 180.000 klm. dróg bocznych.

Po stworzeniu przemysłu samochodowego, silnikowego i pancernego Rosja Sowiecka mogła z całą energją przystąpić do motoryzacji i mechanizacji armji. Rezultaty osiągnięte już dotychczas są bardzo duże, o ile zważymy, że armja carska nie posiadała wcale czołgów, a zaopatrzenie jej w broń mechaniczną było znikome.

Narkom obrony (minister spraw wojskowych) na XVII zjeździe partji komunistycznej powiedział: „Jeżeli w 1929 roku na jednego krasnoarmiejca wypadało przeciętnie 2,6 K.m., to w 1930—3,7 a w 1936 r. 7,74 K.m.

Jest to znacznie więcej, niż w armji francuskiej i amerykańskiej, a nawet więcej niż w armji angielskiej, która jest najbardziej zmotoryzowaną".

Intensywna mechanizacja armji sowieckiej, a przedewszystkiem wyposażenie w lekkie szybkobieżne czołgi, jest obecnie naczelnem zadaniem sowieckiego ministerstwa wojny. W jak szybkiem tempie postępuje rozwój broni pancernej w Sowietach, wystarcza stwierdzić, iż od roku 1929 liczba czołgów lekkich i średnich wzrosła o 760 — 790%, a liczba tankietek do 2475%. Powyższe cyfry i dane wzięliśmy ze źródłowej pracy rtm. L. Furs Żyrkiewicza, wydrukowanej w № 10 „Przeglądu Kawaleryjskiego". Ponieważ jednak cyfry te oparte są przeważnie na źródłach sowieckich, mimowoli nasuwa się przypuszczenie, czy dane te nie są cokolwiek przesadzone, tembardziej, że jak stwierdzono niejednokrotnie w innych dziedzinach, Sowiety w propagandzie swojej stosują wybitną przesadę. *J. M.*

J. LESZCZYC

Zbrodnie teatru

Nieteatralność dzisiejszego teatru polskiego ma swe poważne usprawiedliwienie w omawianej przez nas ostatnio nieteatralności naszej krytyki «teatralnej»; ale nie trzeba mniemać, że tylko krytyka oddziaływa na scenę deteatralizująco; prawem wzajemności oddziaływania psychicznego, prawem, rządzącem każdym stosunkiem ludzkim scena działa również deteatralizująco na krytykę. Działa, oczywiście, tą swoją ateatralnością, jaką w wielkiej mierze znowu od krytyki wzięła.

I tak we wzajemnym przebiegu wpływu potęguje się coraz bardziej jego siła, rosnąca z każdym do tego samego ogniwa nawrotem, by stwarzać wreszcie łączącą oba te bieguny moc, która zamyka je przed jakiemkolwiek już oddziaływaniem postronnem. Zawiesza więc nad rzeczywistością teatralną jakąś mgłę ochronną, która nie pozwala wogóle dostrzedz jakiegokolwiek innego, niż ten rzeczywisty, obrazu teatru; która stwarza złudzenie, gniotące najstraszliwszym ciężarem myśl rewizjonistyczną, złudzenie, że dana rzeczywistość jest konieczną — oczywistością. Toteż dotychczas żaden z najbardziej nawet rewizjonistycznych umysłów naszego teatru nie uświadomił sobie tej tak żałosnej w swej tragicznej sprzeczności z przeznaczeniem teatru prawdy, że jest on u nas, jakeśmy tego w poprzednim numerze «Odnowy» dowodzili, poprostu nieteatralny.

Teatr nie jest suwerenem na swoim terenie; znajduje się pod okupacją literatury. Cięży ona nad całą pracą teatru, eksploatując go na — korzyść niczyją. Gdybyż korzystał z tego sam okupant, kto wie, możeby to nawet dawało kalkulację, mogącą się usprawiedliwić; usprawiedliwić przynajmniej z punktu widzenia literatury. Ale tu dzieje się przeciwnie — właśnie niesamodzielność teatru okazuje się w swym skutku dla literatury jak najszkodliwsza. Literatura teatralna jest u nas gorzej, niż anemiczna. Jeśli się tak dzieje, to nie dlatego, jak twierdzą różni znowu, że teatr zamało się troszczy o literaturę. Wręcz przeciwnie: dlatego, że o literaturę troszczy się za wiele, a za mało — o siebie samego. Bo nie teatr literacki przyciąga literaturę teatralną; jeśli ma ona być teatralna, rzeczywiście stworzy ją tylko teatr, służący sam sobie, teatr jaknajbardziej teatralny. Bo każdy rodzaj sztuki rozwinąć się może w pełni tylko przez ujawnianie prawdy, zamkniętej w nim samym; tylko przez jej estetyczną eksplikację; i tylko przez eksplikację, której forma wyznaczona będzie całkowicie a z drugiej strony ekskluzywnie przez treść, jaka pojęcie danego rodzaju sztuki — determinuje. I tylko wówczas dana sztuka może służyć innym; tylko wówczas, gdy najpierw będzie sobą.

Cały system pracy dzisiejszego teatru jest zaprzeczeniem konieczności eksponowania tego, co właśnie dawałoby teatrowi samodzielność.

Podstawą pracy teatralnej jest sztuka; sztuka w znaczeniu zamkniętej w sobie całości literackiej, przeznaczonej do wystawienia na scenie. Przyjęcie takiej podstawy jest już przesądzeniem wartości całej metody artystycznej teatru. Podstawa ta bowiem daje właśnie teatrowi jego literackość. Sztuka dramatyczna, to jednostka nie jakiegokolwiek innego rodzaju, tylko literackiego.

No, dobrze, ale cóż innego mogłoby być jednostką pracy w teatrze? Tu, by sprawę możliwie wyjaśnić, musimy pojęcie owej jednostki nieco zróżnicować. Jeśli patrzeć będziemy na pracę z punktu widzenia jej wyniku w postaci produktu, to taką jednostką pracy będzie niewątpliwie poszczególna sztuka. Jeśli jednak spojrzymy na pracę, jako na proces przygotowywania produkcji, wówczas branie sztuki za jednostkę będzie błędem. A przygotowywanie produkcji, to właśnie praca stricto sensu. O ile więc jednostką produkcji teatralnej musi być poszczególna sztuka, o tyle jednostką pracy musi być co innego, musi nią być ten element, na którym egzystencja sceny, mimo jego zapoznawania, w ostatniej instancji się opiera: aktor.

Trudno zaiste pojąć, by sztuka, tak głęboko zależna od elementu żywego człowieka, sztuka, której instrumentem jest właśnie człowiek, sztuka najbardziej ludzka — tak straszliwie lekceważyła właśnie człowieka, jak to się w Polsce dzieje.

Któż bowiem dba o niego w teatrze? Dyrektor troszczący się o przetrzymanie sezonu, by potem zabiegać o przedłużenie owej troski na dalszy sezon? Lektor sztuk, zajęty pracą zgoła literacką, główny przedstawiciel okupanta w teatrze? Reżyser, siedzący w próbach z jakiejś jednej sztuki? Czy wreszcie krytyk, piszący tak zwane recenzje gdzieś między 12-ą a 2-ą w nocy, swym charakterem zgodne też z dorywczością swego powstawania? Kogo obchodzi aktor, jako określony człowiek? Reżysera obchodzi dana rola. Recenzenta obchodzi dany t. zw. wykonawca. Aktor zostaje sam.

Zostaje, zdany na przypadkowe urabianie przez coraz innego reżysera, na jeszcze bardziej przypadkowe oceny rzadko myślącego o tem recenzenta.

Wchodzi do teatru niekiedy z imponującą wrażliwością, z frapującą siłą, z porywającą samorodnością tworzywa. W pierwszej roli zachwyca. W drugiej jest już tym określonym, mającym «markę» X-m, którego się chwali, bo świetnie zadebiutował, w trzeciej jest — tym samym, kim był w pierwszej, w czwartej sztuce chcą mu rozszerzyć emploi i rzucają go w rolę, zupełnie doń niedopasowaną i tak już, kierując się własnym artystycznym przemysłem, dezorjentowany coraz innemi posunięciami reżyserji, pomylony chimerycznemi grymasami pochwał czy nagan krytyki, jak ogłupiały tłucze się czas jakiś po scenie własnej myśli, by wreszcie znaleźć spokój w twardej skorupie szablonu, z której już nie wyjdzie nawet na własnym jubileuszu.

Ileż widzieliśmy przez lata ostatnie tych rozczulających talentów, z których dziś nie zostało nic, prócz wspomnienia. Kto w debiucie miał dużą rolę, ten został już w opinji jako gwiazda, kto miał małą ten zawsze będzie drugoplanowcem. Ale jeden i drugi jest jednako zmarnowany. Rozwój aktora, powolny, ale stały wzrost jego siły, stopniowe rozszerzanie zakresu, idące w miarę pogłębiania jego myśli twórczej — to rzeczy, niewidziane na scenach warszawskich.

Jakżeby jednak można je widzieć, gdy niema zgoła wysiłku, któryby je wypracowywał? Jakże ma się to wszystko dokonywać, gdy aktor nie jest otoczony żadną stałą opieką artystyczną, któraby mu dawała rzetelne a pomysłowe kierownictwo? Dziś, w okresie, który wreszcie uświadomił ludzi dostatecznie o konieczności precyzyjnej systematyczności we wszelkiej pracy wychowawczej—jakżeby mogły same z siebie przychodzić wyniki w środowisku tak skomplikowanem, jak zbiorowisko dorosłych i co dnia obcym wpływom poddanych artystów? Ogrom zadania, jakie tu staje przed kierownictwem teatru, kładzie się tem większym ciężarem na jego sumienie. To, co dziś robi teatr z ludźmi, jest — nie czem innem, tylko zabijaniem w nich wszystkiego, co teatrowi przynoszą. Jest mordowaniem żywych indywidualności scenicznych.

Tem większy winno budzić to wstręt, że teatr—tymi ludźmi żyje. Niejeden aktor dał teatrowi warszawskiemu bardzo wiele. Ale ten teatr nic nie dał żadnemu aktorowi. Jest tylko wielką mordownią talentów.

Przegląd Prasy Krajowej

Opublikowany niedawno w krakowskim Ilustrowanym Kurjerze Codziennym projekt nowej organizacji politycznej, montowanej od dłuższego czasu przez płk. Koca, odbił się głośnem echem w prasie wszelkich odcieni i wszędzie spotkał się z zasadniczem potępieniem, a przynajmniej z surową krytyką. Wprawdzie płk. Koc sam za pośrednictwem Iskry odrzekł się autorstwa poronionego projektu, jednak z głosów prasy daje się wyczuć przekonanie, że podstawowe wytyczne ogłoszonego zarysu nie były zbyt dalekie od przewodniej myśli „Obozu czynu państwowego". Dowodzi tego między innemi fakt, że w krytycznej oeenie zabierają głos ludzie, którzyby się nie wypowiadali zapewne, gdyby chodziło tylko o nieodpowiedzialne pomysły. Oto Głos Monarchisty przytacza za jednem z pism wileńskich pełne zastrzeżeń słowa gen. Żeligowskiego:

„Czy należy w obecnych warunkach depresji gospodarczej rzucać na szalę wielki autorytet przyszłego ewentualnego wodza naczelnego wojsk polskich? ...Obecnie odgrywa się igranie z ogniem. Zamiast władzy legalnej, ustalonej przez konstytucję, niektórzy dążą do tego, aby zrobić generalnego inspektora sił zbrojnych dyktatorem... Nie mamy prawa pozbywać się odpowiedzialności, obarczając nią tego właśnie człowieka. Albo żołnierz, albo polityk."

Jakże bliski słowom generała Żeligowskiego jest... p. Włodzimierz Jampolski w Epoce:

„... (dyktatorzy) pozbawiają przeciwników nie tylko wolności i życia, ale godności ludzkiej, brukając w ten sposób wielki cel wyzwolenia człowieka i uczłowieczenia pracy. A mimo to jad dyktatorski nie przestał być zaraźliwy. Mimo to w krajach, nie dotkniętych nim jeszcze, znajdują się gorliwi i bezmyślni uczniowie i naśladowcy... Przestaje się wierzyć w własny rozum, i pragnie się znaleźć zbawcę, na którego możnaby zrzucić odpowiedzialność za los własny i zbiorowy."

W artykule zatytułowanym „Przed nową próbą łamania młodych charakterów", krytykuje projekt Demokrata:

„Tajemnicza praca p. Koca, który w zaciszu pułkownikowskiego gabinetu od kilku miesięcy mozolnie kleci nowy sanacyjny obóz państwowy, nabiera wszelkich cech groteski. Z groteski dobrej można się uśmiać, gdy się jednak groteskę chce urzeczywistnić, to mogą z tego wyniknąć tragedje."

A jakże projekt określa stosunek „Obozu czynu" do chłopa, do tej największej, a jednocześnie najzdrowszej warstwy społeczeństwa? Mówi nam o tem Zielony Sztandar:

„Wielu ludziom w Polsce jeszcze wciąż się zdaje, że chłopa wystarczy poklepać po ramieniu, dodać mu kawałeczek ziemi, pozwolić mu na zbieranie szyszek i gałęzi w lesie państwowym, a będzie stworzeniem potulnem i spokojnem — wyrzeknie się swoich dążeń politycznych, swojej chęci współgospodarzenia w Polsce".

Nawet Jutro Pracy zupełnie inaczej widzi możliwości poprawy:

„Program (gospodarki organicznej) realizować musi rząd. Towarzyszyć mu musi wysiłek społeczeństwa. Nie bierne klasowe stanowisko warstw społecznych, obwarowujących się jedna przez (!) drugą, lecz ofensywa twórcza każdej klasy w kierunku mnożenia wartości użytecznych winna być dominantą tego programu".

Oczywiście co do istoty tego programu p. Szczepańskiego wolno nam mieć poważne zastrzeżenia — przytaczamy te słowa tylko jako jeszcze jeden głos krytyki.

Zapewne pod wpływem druzgocącej krytyki — jeżeli enuncjację I. K. C. przyjąć poprostu za balon d'essai — ogłasza dobrze zazwyczaj poinformowany Kurjer Poranny następujące oświadczenie:

„W związku ze zbliżającem się świętem Niepodległości w szerokich kołach naszego społeczeństwa rozeszła się pogłoska, że dnia 11 listopada ma nastąpić ogłoszenie deklaracji nowej organizacji politycznej o charakterze ogólno narodowym. Jak się dowiadujemy, pogłoska ta nie jest oparta na żadnym fakcie. Żadna deklaracja żadnej nowej organizacji politycznej nie będzie ogłoszona w dniu 11 listopada".

Przytaczając powyższe oświadczenie, komentuje je Dziennik Popularny:

„Widać niesamowite pomysły przyjaciół pułkownika (p. Koca), nie należącego do grupy pułkowników, nie znalazły w tej chwili aprobaty znacznej i możnej części obozu prorządowego..."

Niesamowite pomysły... Wystarczy porównać artykuł p. t. „Głupstwo rozum zjadło" z n-ru 10 „Odnowy", albo czterowiersz ze Szpilek, przedrukowany w wychodzącym w Wilnie Kurjerze Nowogródzkim:

„Obóz czynu państwowego
Rodzą pułkownicy —
Już nie czyn wyrośnie z tego,
Ale czynownicy".

Dziennik Popularny mówi dalej:

„Administracja, orjentująca się mniej więcej w nastrojach społeczeństwa, uznała te projekty za równie nierealne, jak wszelkie próby traktowania obecnego sejmu jako prawdziwego przedstawicielstwa ludności".

Sejmem, w miarę zbliżania się sesji jesiennej, zajmuje się coraz częściej słowo drukowane. Zawsze z ustosunkowaniem negatywnem, począwszy od organu „naprawiaczy" Naród i Państwo, który występuje z projektem nowej ordynacji wyborczej na zasadach korporacyjnych, a więc dezawuuje obecną i jej wyniki — po wszelkie pisma opozycyjne i żydowskie. Największą armatę—et tu, Brute, contra me—wytacza niewdzięczny Czas:

„Parlament dzisiejszy nie może być łącznikiem między społeczeństwem a rządem. Po pierwsze dlatego, że reprezentuje tylko jeden odłam społeczny, a po drugie dlatego, że ten odłam jest niezorganizowany. Parlament ten nie jest również żadną klapą bezpieczeństwa, bo wszystkie naprawdę istotne konflikty społeczne rozgrywają się poza nim. To też taki parlament pozbawiony jest wszelkiego politycznego znaczenia".

W krajach o wyrobionej kulturze parlamentarnej, eśli się zdarzy, że jakiś minister wymieni nieparlamentarną korespondencję z którymś z marszałków, a treść tej korespondencji przejdzie do wiadomości publicznej, obaj podają się do dymisji. W przeciwnym razie społeczeństwo ma zmniejszony respekt dla ich stanowisk. I w tychże krajach o wyrobionej kulturze parlamentarnej, jeśli jakaś partja głosi votum pełnego niezaufania do parlamentu, w którym bierze znaczny udział, i szerzy przeświadczenie, że nic się z tem nie da zrobić, ma tylko jedno wyjście z sytuacji: wycofuje swych posłów gremjalnie z parlamentu. W przeciwnym razie społeczeństwo myśli o niej to samo, co o tamtych. Qui vivra, verra...

Tymczasem zaś znaczna część społeczeństwa myśli mniej więcej tak, jak Wieczór Warszawski:

„Zależność od rządu jest grzechem pierworodnym obecnego Sejmu i Senatu, wynikającym z ordynacyj wyborczych, które dały rządowi decydujący wpływ na wybór posłów i senatorów. Po usunięciu się w zacisze domowe p. Sławka niema zupełnie na arenie politycznej zwolenników tej ordynacji. Należy do nich chyba tylko nieliczna grupa autorów tych ordynacyj z marszałkiem Sejmu p. Carem na czele".

Więc i tu jest niedobrze. Że jest źle i gdzieindziej, mówi nam nie kto inny, tylko sama niemal ministerjalna Polska Gospodarcza w poważnym, jasnym artykule p. Wacława Gajewskiego:

„Jeżelibyśmy chcieli zanalizować przyczyny najrozmaitszych często elementarnych błędów i niedociągnięć (inwestycyj), to w dużej ilości wypadków stwierdzilibyśmy, że winę ponosi ten, kto odpowiada za finansowanie; przyznawanie kredytów tuż przed rozpoczęciem robót, niepewność, czy przyznana suma w całości będzie asygnowana, opóźnienie terminów wypłat i t. p. czynności powodują odwlekanie się robót, brak synchronizacji poszczególnych etapów pracy, podwyżkę kosztów, a często i koszty dodatkowe. wady w wykonaniu; a przedewszystkiem stwarza to fatalne warunki psychiczne..."

Bardzo życiowe ujęcie; tak dalece życiowe, że mamy pod ręką przykład z niedzielnego Robotnika:

„Na robotach przy kanalizacji w Mławie pracuje 201 robotników... z płacą 1,80—3 zł. dziennie... których zaległości wynoszą po 100 złotych. Robotnicy wyczerpani są do tego stopnia, że poprostu nie mają co jeść. Warunki te zmusiły ich do wysłania delegacji do Starostwa. P. Starosta odpowiedział, że pieniądze będą... może w grudniu lub styczniu, to wypłaci ratami. Robotnicy postanowili prowadzić strajk polski..."

Istnieje pewna rozbieżność między piękną, „mocarstwową" teorją a zaściankowo biurokratyczną praktyką. W każdym razie nasza „mocarstwowość", o której słyszymy od lat dziesięciu, o ile chodzi o terminy wypłat państwowych, nieco kuleje. Występuje natomiast okazale, o ile chodzi o... tranzakcję za kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy. Widzimy oto w jednym z dodatków niedzielnych ilustrację, przedstawiającą fabrykanta, pragnącego nabyć samolot. Z kimże rozmawia ów fabrykant? Z dyrektorem handlowym fabryki zapewne? Nie — z samym jenerałem, prezesem wielkiej instytucji społecznej „omawia warunki nabycia samolotu do przewozu czekolady"... Właśnie przed paru dniami obiegła prasę wiadomość, że Anglja posiada z górą tysiąc aparatów prywatnych... Może tam sprzedaje samoloty sam wicekról Indyj?

Rozbieżność między teorją a praktyką stwierdzić możemy w najróżnorodniejszych dziedzinach życia. Jeżeli np. teorja—Konstytucja gwarantuje wolność słowa, to praktykę tak przedstawia Myśl Narodowa:

„Jest rzeczą uderzającą, że w ciągu ostatniego roku ulega konfiskacie trzecia większa praca na tematy masonerji. W sierpniu 1935 skonfiskowano w Warszawie książkę S. Kowalskiego p. t. „Żydzi chrzczeni". W maju b. r. uległa konfiskacie głośna książka Jędrzeja Giertycha p. t. „Tragizm losów Polski". W tych dniach została skonfiskowana świeżo wydrukowana książka Bolesława Chełmińskiego p. t. „Masonerja w Polsce współczesnej". Książki powyższe oparte były na znanych, nieskonfiskowanych materjałach źródłowych, m. i. dra K. M. Morawskiego".

* * *

Zmarł Ignacy Daszyński. Cała prasa polska oddaje hołd wielkiemu charakterowi. Przytaczamy tu syntetyczny ustęp z Kurjera Codziennego:

„Imię Daszyńskiego zawsze będzie z czcią wymawiane przez ludzi pracy w Polsce, nawet tych, którzy nie zgadzali się z przekonaniami politycznemi zmarłego.

Wspaniały, porywający mówca, nieustraszony bojownik, świetny publicysta, polityk i parlamentarzysta— był przedewszystkiem trybunem ludu, przyjacielem uciśnionych, przywódcą tego świata, który walczy o lepsze jutro i o sprawiedliwość społeczną".

A p. M. Niedziałkowski w Robotniku uzupełnia:

„Twórca masowego ruchu socjalistycznego w Polsce uczynił z tego ruchu jedyną prawie podstawę masową dla przygotowań do walki zbrojnej o Niepodległość w przededniu jeszcze wojny światowej".

Chwalebną bezstronnością w ocenie zmarłego odznacza się wspomnienie pośmiertne w Głosie Narodu, który od lat z górą czterdziestu, od czasów jeszcze red. Rogosza, stał po przeciwnej stronie barykady:

„Daszyński jest twórcą masowego ruchu socjalistycznego. Więc nie jego ideologji i programu, nie jego kulturalnego życia, lecz — masowości. Stworzył ją dzięki swej płomiennej wymowie i rzadkiej na lewicy — trzeba mu to przyznać — bezinteresowności... Jego udział w rządzie (1920 r.) sparaliżował defetystyczne nastroje w ruchu socjalistycznym i niewątpliwie przyczynił się do zwycięstwa."

A. W.

Z Prasy Zagranicznej

Stosunki między Polską a Gdańskiem weszły w tak niepokojącą fazę, że cała prasa polska daje temu wyraz, poruszając drażliwą sprawę w licznych artykułach. Dziwi się temu prasa niemiecka, przybierając minę niewiniątka. Berliner Tagblatt pisze:

„Prezydent policji gdańskiej zarządził konfiskatę licznych polskich czasopism, które prowadzą systematyczną nagankę na Wolne Miasto. Myślą przewodnią tych wywodów prasy polskiej jest teza, że Polska wprawdzie nie ma szczególniejszego zainteresowania dla niemieckich partyj opozycyjnych w Gdańsku, ale ich istnienie jest jej potrzebne jako neutralizacja Wolnego Miasta, kulturalnie i politycznie ciążącego ku Rzeszy. Prasa polsku wysuwa **zdumiewający** zarzut, że Polska natrafia w Gdańsku na systematyczną i przemyślaną grę Berlina i Gdańska, skierowaną na uszczuplenie jej praw. Z powodu silnych ataków w ostatnich dniach skonfiskowane zostały: Kurjer Poranny, Kurjer Codzienny i Gazeta Gdańska. Nadto utraciły debit pocztowy na okres pięciomiesięczny Naprzód i Hajntige Najes".

Podając w streszczeniu wywody Berliner Tagblatt'u, Neue Freie Presse podkreśla następujący ustęp tego pisma:

„Do polskiej akcji prasowej dołączyła się ostatnio wpływowa Liga Morska i Kolonjalna, której delegacja doręczyła min. Beckowi uchwały swej Rady Naczelnej w sprawie Gdańska. Uchwały te żądają „utrwalenia" na gruncie gdańskim praw Rzeczypospolitej. Chociaż w tych uchwałach chodzi przedewszystkiem o gest, nie można nad inicjatywą tej rezolucji przejść do porządku dziennego".

Zdawałoby się, że prasa francuska powinna mieć dobre informacje o kwestji, która do głębi poruszyła cały naród polski. Tymczasem w Journal des Débats czytamy takie oświetlenie ostatnich gdańskich wypadków, pochodzące od warszawskiego korespondenta tego pisma:

„Podczas jarmarku w Neuteich na terenie Wolnego Miasta Gdańska narodowi socjaliści dotkliwie pobili kupców żydowskich. Zajście nabrało pozorów prawdziwego pogromu. Domy Żydów zdemolowano. Jest wielu rannych. Policja nie interwenjowała".

* * *

Okazuje się z głosów prasy francuskiej, że byliśmy przed paru dniami o krok od wielkiej wojny. Noty sowieckie w sprawie nieinterwencji w Hiszpanji zostały przyjęte ogólnie jako atak na pokój. Jak tego niebezpieczeństwa udało się uniknąć? Le Journal jest zdania, że:

„Kooperacja francusko-angielska dała tym razem niepośledni dowód swej wartości: ona to bowiem trzymała w szachu ofensywę sowiecką na pokój".

Inne wnioski, ad usum delphini, wyciąga z minionej, niezwykle drażliwej, sytuacji Ère Nouvelle:

„Polityka nieinterwencji pozwoliła uniknąć pożaru europejskiego — a może i światowego — jest to jedyna linja polityczna, właśnie radykalna, która zdała egzamin. Istnieje zresztą tylko jedna jedyna ideologja, którąby mogła polecić stosowanie innej polityki — to ta ideologja, która chce powrotu ery wojen krzyżowych i religijnych. Partja radykalna, przedstawicielka myśli demokratycznej francuskiej, tę ideologję potępiła nieodwołalnie — w czem się zgadza zresztą z enuncjacjami ministra Edena".

Oczywiście w trwałość tej polityki nie wierzy L'Humanité:

„W obronie honoru Europy Sowiety złamały umowę, która, pogwałcona już przez część kontrahentów, została tylko strzępkiem. Chcemy wierzyć, że Sowiety nie pozostaną odosobnione. Chcemy wierzyć, że w bardzo prędkim czasie Francja się przyłączy do inicjatywy sowieckiej".

* * *

Niedzielna mowa medjolańska Mussoliniego, rzucająca silne światło na wyniki pobytu włoskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Ciano, w Niemczech, wywołała w prasie europejskiej bardzo sprzeczne echa. Dzienniki proregime'owe niemieckie (innych tam niema), są zachwycone. Germania tak ją ocenia.

„Mussoliniego mowa medjolańska była ostrem odcięciem się od iluzyj wersalskich i genewskich, zaparciem się całej wilsonowskiej Europy. Mówił o osi Berlin — Rzym nie jako o linji rozdzielczej, ale jako o pionie krystalizacyjnym, dokoła którego zgrupować się mogą wszystkie państwa Europy — które też do współpracy zapraszał".

Podobnego zdania jest, wśród powodzi innych pism niemieckich, również Kölnische Volkszeitung, która tej mowie poświęca dłuższy, entuzjastyczny artykuł. Czytamy w nim:

„Od Hamburga po Messynę przeciągnięta została linja łączności, która stać się powinna osią europejskiej polityki. Wizyta ministra Ciano w Niemczech stać się winna początkiem nowej ery w stosunkach europejskich".

Znacznie chłodniej ocenia tę wizytę oraz jej résumé — mowę Mussoliniego — prasa angielska. Times twierdzi, że

„Mussolini nie powiedział nic nowego, jakkolwiek poruszał temat Morzu Śródziemnego z takiem podnieceniem i zaniepokojeniem, jakby istniał konflikt interesów, grożący poważnemi konsekwencjami. Kto usiłuje naruszyć interesy włoskie i udusić Włochy na Morzu Śródziemnem? Przecież nie Anglja! Zasadą polityki brytyjskiej jest wolność Morza Śródziemnego jako otwartej drogi dla ruchu międzynarodowego, a Wielka Brytanja pójdzie, jeśli zajdzie tego potrzeba, jak najdalej, aby utrzymać tę wolność".

I powtarza za Daily Mail:

„W sytuacji obecnej nie zaszło nic nowego i żadne porozumienie nie mogłoby dorzucić czegokolwiek do uznania praw i interesów włoskich".

Również sceptycznie ocenia mowę medjolańską Daily Telegraph:

„Mussolini, uważając swe porozumienie z Hitlerem jako oś, dookoła której winny zjednoczyć się kraje, miłujące pokój, pragnie narzucić Europie zupełnie nową orjentację, której nikt łatwo nie przyjmie. Używanie języka graniczącego z groźbą, nie pomoże sytuacji".

Pierwsze te echa mowy medjolańskiej w prasie angielskiej nie robią wrażenia oceny dostatecznie przemyślanej. Wiadomo, że od dłuższego czasu tak Mussolini jak Hitler operują taktyką faktów dokonanych i wygrywają.

Porozumienie „Rzym — Berlin", jeszcze przed syntezą Mussoliniego, wywołało szereg domysłów na temat roli i wewnętrznej spoistości Małej Ententy. Bezpodstawność różnych pogłosek wykazał czechosłowacki minister spraw zagranicznych Krofta w wywiadzie, udzielonym korespondentowi bukaresztenskiego dziennika Dimineata; w czterech punktach, odpowiadających głównym rodzajom wątpliwości, silnie zaakcentował niezmienną ciągłość dotychczasowej polityki Małej Ententy:

„1) wierność zobowiązaniom względem Francji pozostaje osią polityki zagranicznej wszystkich trzech krajów, związanych z Małą Ententą. 2) Stosunek Małej Ententy do Sowietów nie uległ zmianie, uznano bowiem, że pakt czechosłowacko-sowiecki może być dla Rumunji tylko pożyteczny. 3) Czechosłowacja cieszy się z poprawy stosunków polsko-rumuńskich i spodziewa się, że rząd bukaresztenski będzie mógł oddać Czechosłowacji pośrednią przysługę w stosunku do Polski, analogiczną do tej, jaką oddaje Czechosłowacja Rumunji w stosunku do Sowietów. 4) Uzyskano zgodę poglądów na stosunek Małej Ententy do Niemiec. Jako sąsiadka, Czechosłowacja oczekuje propozycyj od Rzeszy, z którą gotowa jest negocjować — oczywiście za wiedzą i w porozumieniu z innymi członkami Małej Ententy".

W dwa dni po udzieleniu tego jasnego, „murowanego" wywiadu mówił Mussolini do medjolańskiego mikrofonu:

„Co się tyczy basenu naddunajskiego, to definitywne uregulowanie tego problemu nie jest do pomyślenia bez sprawiedliwej naprawy krzywd Węgier. Należy zważyć, że cztery miljony Węgrów żyje poza granicami obecnego państwa".

Ten ustęp mowy nabiera szczególniejszego posmaku, jeśli się przypomni, że pierwotną ideą, łączącą Rumunję, Czechosłowację i Jugosławję w związek Małej Ententy, była obrona ich interesów przed ewentualnym rewanżem Węgier.

Przemilczał natomiast Duce w swej mowie sprawę włączenia Polski do nowego Locarna, jakkolwiek prasa francuska utrzymuje, że sprawa ta była przedmiotem rozmów ministra hr. Ciano w Berlinie. Pisze bowiem Journal des Débats:

„Rząd włoski zobowiązał się wobec ambasadora polskiego w Rzymie, że będzie domagał się włączenia Polski do paktu zachodniego. Rozmowy włosko-niemieckie w czasie ostatniej wizyty hr. Ciano w Niemczech nie doprowadziły do uzgodnienia stanowiska w tej sprawie między Berlinem a Rzymem".

Jakby w odpowiedzi na powyższą wiadomość podaje Berliner Tageblatt następującą notatkę:

„Ambasador polski w Moskwie, p. Grzybowski, przybył do Warszawy z projektem układu, który minister Beck przedstawi w Londynie. Projekt ma na celu zaszachowanie paktu zuchodniego".

Caveant consules...

Azet.

Książki nadesłane

Aleksander Kazimierz Lachowicz. Mobilizacja Gospodarstwa Narodowego jako środek zwalczania kryzysu. Warszawa 1936. Nakładem Księgarni F. Hoesicka.

„Wprowadzenie waluty hipotecznej zasili całokształt gospodarstwa narodowego w dostateczną ilość kapitału gotówkowego, zmuszając go równocześnie do czynnego udziału w procesach produkcyjnych".

Dr. Med. Abdon Paszkiewicz. Zagadnienie Wielkopolsko - Pomorsko - Kujawskiego Zagłębia Naftowego. Kcynia 1936. Nakładem autora.

„Oświetlenie stwierdzonych faktów ukazywania się ropy naftowej na powierzchni tych ziem, wyników wykonanych przez Niemców wierceń, pomiarów geofizycznych i opinij geologów".

Janusz Halicki. Dmowszczyzna. Toruń 1936. Nakładem Zarządu Głównego Z. M. P. „Jedność".

„Celem niniejszej broszury jest przedstawienie sprawy narodowej demokracji, zowiącej się obecnie Stronnictwem Narodowem, a w międzyczasie Związkiem Ludowo-Narodowym, oraz roli długoletniego jej przywódcy p. Romana Dmowskiego"

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. № 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1.50; zagranicą zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; 1/2 str. — zł. 125.— 1/4 str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.